MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 19. WARSZAWA, 6 MAJA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

KRYZYS CZY EWOLUCJA?

I

W BADANIACH naukowych, tak samo jak w życiu, zwykliśmy wybierać linję najmniejszego oporu, gdy natrafimy na piętrzące się trudności, których opanować nie możemy. Metoda taka na razie dogodna, a czasami nawet skuteczna, jest zazwyczaj zawodna i niebezpieczna, bo może nas sprowadzić na wąską ścieżynę, z której niepodobna ogarnąć całości zagadnienia, bo mamy przed sobą, jak mówi przysłowie, tylko drzewa, a nie widzimy lasu całego. Na taką drogę weszła już w swoich początkach ekonomika społeczna, snując i formułując prawa ekonomiczne na podstawie pewnych abstrakcyjnych założeń, które nie sprawdzają się w życiu, o zupełnej wolności ekonomicznej, o egoizmie, jako naczelnym motywie gospodarczym, o naturalnej regulacji cen, płacy, procentu, pod wpływem naturalnych wahań w podaży i popycie towarów, pracy, kapitałów pieniężnych. Na takiej samej drodze powstała teorja kryzysów czyli przesileń gospodarczych, jako naturalnego następstwa nadmiernego ożywienia gospodarczego w czasach pomyślnej konjunktury. Wedle tej teorji zbyt daleko posunięty rozmach przedsiębiorczości w produkcji, kredycie i spekulacji prowadzi w okresie osłabienia konjunktury do nadmiaru produkcji i zapasów, do zwichnięcia równowagi między produkcją, a wymianą i konsumpcją, do zniżki cen, zaburzeń kredytowych, bankructwa przedsiębiorstw słabszych, ale przez klęski gospodarcze dochodzi się do „dna" kryzysu i do stopniowej naturalnej rekonwalescencji życia gospodarczego.

Kryzysem nazwano powszechnie także dzisiejszy stan depresji gospodarczej w Europie i Ameryce, a dla wyjaśnienia przyczyn tego stanu i tendencji na przyszłość zastosowano ową teorję kryzysu, która każe nam wyczekiwać dna kryzysu i jutrzenki nowego rozkwitu gospodarczego. Zapomina się przytem, że abstrakcyjna teorja kryzysu pomija szereg innych przyczyn, które składają się na całość życia gospodarczego i mają niejednokrotnie na stan gospodarczy wpływ donioślejszy, aniżeli owe czynniki „naturalne", które regulują w systemie wolnej konkurencji podaż i popyt, ceny, płace, stopę procentową i powołane są przez ekonomistów do zażegnania kryzysu. Do przyczyn tych należą:

1) Oddziaływanie przyrody na stosunki gospodarcze. Urodzaje lub nieurodzaje, powtarzające się niekiedy kolejno przez szereg lat klęski żywiołowe lub odkrycie wielkich skarbów podziemnych (kopalń węgla, złota) mogą wywołać depresję gospodarczą lub dać bodźca do rozwinięcia przedsiębiorczości w kraju i zagranicą. W Polsce rozpoczęła się depresja ekonomiczna, nazwana mylnie kryzysem, po okresie lepszej konjunktury już w r. 1929 z powodu spadku cen zboża, chociaż kryzysu „światowego", głównie w przemyśle, nie było jeszcze.

2) Wpływ stosunków politycznych, mianowicie wojny, pokoju „zbrojnego" lub pokoju ustalonego, oddziaływa nie tylko bezpośrednio na stan gospodarczy przez zniszczenia wojny, oderwanie ludności od pracy gospodarczej, jednostronne skierowanie przemysłu i całego życia gospodarczego na potrzeby wojenne i żywnościowe, ale także pośrednio na psychikę gospodarczą ludności, na zanik przedsiębiorczości, wyczekiwanie od państwa pomocy, zachwianie zaufania, a przywrócenie zaufania dopiero w czasie ustalenia pokoju.

3) Polityka państwa w dziedzinie handlowo-cłowej, taryfowej, podatkowej, społecznej, etatystycznej, może udaremnić wszelkie wnioski teoretyczne o automatycznem działaniu praw ekonomicznych. Dzisiejsza polityka handlowo-cłowa, mająca powszechnie tendencje do narodowej samowystarczalności, regulująca dowóz zagraniczny za pomocą zakazów i kontygentów dowozowych, ustanawiająca wysokie cła na dowóz nawet produktów pierwszej potrzeby, wywróciła wszelkie kombinacje teoretyczne o międzynarodowym podziale pracy i regulacji cen. Np. w Niemczech ceny zboża w Berlinie są dwukrotnie, a nieraz trzykrotnie wyższe niż w Hamburgu. W portach morza Bałtyckiego jest węgiel i cukier polski trzykrotnie tańszy, niż w swej ojczyźnie. Systemy

taryf kolejowych i morskich, systemy podatkowe, ciężary ubezpieczeń społecznych, monopole państwowe, przywileje przedsiębiorstw państwowych, stanowią niekiedy skuteczniej o sile lub niemocy konkurencyjnej produkcji, niż „naturalne” czynniki, np. techniczne wyposażenie przedsiębiorstw, organizacja pracy, wydajność pracy, wysokość płacy i t. p.

4) Międzynarodowe stosunki monetarne i zobowiązania kredytowe stanowią nowy czynnik gospodarczy, nie dający się ująć w teorji kryzysu. Drożenie waluty złotej podraża koszta produkcji i płacę, zwiększa ciężar długów dawniejszych i utrudnia konkurencję w kraju i zagranicą z krajami o tańszej walucie. Doprowadziło to w W. Brytanji i w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej do rozmyślnego obniżenia wartości w złocie własnej waluty, w innych krajach do pomysłów i prób inflacyjnych. Zobowiązania międzynarodowe stają się nieznośnym ciężarem w krajach odłużonych zagranicą, gdy długów spłacać nie można przez wywóz towarów, dla których rynki obce zamknięto. W takiem położeniu jest Polska, której długi zagraniczne dosięgają dziesięciu miljardów złotych, a saldo bilansu handlowego skurczyło się do zaledwie 120 miljonów złotych rocznie. Są to zjawiska nowe, dawniej w teorjach kryzysowych nie przewidywane, a wymagające odrębnych studjów i sposobów regulacji, niż „naturalny” powrót do równowagi gospodarczej.

5) Przyrost ludności, nie znajdującej zajęcia w kraju, powinien wedle teorji liberalnej odpływać zagranicę, do krajów poszukujących pracy. Także ten środek zapobiegawczy dzisiaj nie może być zastosowany, ponieważ kraje najpojemniejsze dla imigracji, zwłaszcza Ameryka Północna, zamknęły swoje podwoje dla europejskich emigrantów. Polska w ostatnich latach miała większy przypływ powrotny swoich emigrantów, niż odpływ emigrantów zagranicę, a pamiętać należy, że przyrost naturalny ludności w Polsce wynosi przeciętnie rocznie 480 tysięcy głów, a w okresie 1923 — 1927 wynosił przeciętnie 513 tysięcy głów. Wpływa to nie tylko na pogorszenie stosunków robotniczych w kraju, ale także na zwiększenie niedoborów bilansu płatniczego, ponieważ emigracja była dawniej źródłem znacznie większych wpływów pieniężnych z zagranicy, niż obecnie.

6) Nakoniec pamiętać należy o tem, że wszystko w świecie „płynie”, że także podstawy ustroju społecznego i politycznego nie są niewzruszone, lecz ulegają w powolniejszem lub szybszem tempie przeobrażeniom, ewolucji. Dokonała się ta zmiana w tempie gwałtownem, rewolucyjnem, w Rosji sowieckiej, we Włoszech faszystowskich, w Niemczech hitlerowskich. Dokonywa się ona mniej widocznie w innych państwach Zachodniej Europy i w Ameryce Północnej, a objawia się zarówno w psychice narodowej, jak w silnej interwencji rządów w sprawach, które do niedawna były nietykalnym obszarem wolnej konkurencji. A przeobrażenia te nie dokonywują się w sposób organiczny, w drodze naturalnego rozwoju, lecz nagle, z woli czynników piastujących władzę w państwie. Są to dotychczas tylko wielkie i śmiałe eksperymenty, o których bardziej stanowcze słowo wypowie przyszłość, ale są one wyrazem głębokich przemian w psychice narodów i groźnych rysów, jakie w dzisiejszej dobie dziejowej stały się widocznemi na fundamentach budowy społecznej.

Dzisiejszy t. zw. kryzys światowy ma w każdem państwie inny charakter i inne objawy, albowiem nie jest kryzysem w pojęciu teorji kryzysowej, lecz stanem depresji gospodarczej i psychicznej, wywołanym głównie przyczynami wyżej przytoczonemi, będącemi poza zakresem owej teorji.

Wprawdzie najwidoczniejszym nazewnątrz objawem powszechnej depresji gospodarczej w świecie był szybki spadek obrotów międzynarodowych, które w r. 1930 wynosiły w dowozie 29 miljardów dolarów złotych, w r. 1931 spadły do 20·8, w r. 1932 do 13·8, w r. 1933 do 11·9 miljardów dolarów, a w podobnym stosunku zmniejszyły się także w eksporcie. Jednakowoż uwzględnić należy także równoczesny wzrost wartości złota i waluty złotej i spadek cen, który w znacznej części przyczynił się do tak jaskrawego spadku obrotów wedle ich wartości, a następnie tę okoliczność, że w tym spadku objawia się przedewszystkiem zwrot powszechny ku polityce narodowej samowystarczalności, do którego na wschodzie i zachodzie potężną pobudką i dźwignią była wojna światowa. Najbardziej dotknięty tym spadkiem kraj, mianowicie W. Brytanja, która poniosła ogromne straty nie tylko w swoim eksporcie, ale także w zyskach przedsiębiorstw transportowych i w handlu pośredniczącym, powetowała sobie już częściowo te straty przez ściślejsze związki ze swemi dominjami i przez przejście do polityki gospodarczej narodowej, dzięki czemu zdołała zaszczepić szereg gałęzi przemysłu rolniczego w kraju, ograniczyć import i zyskać w traktatach handlowych kontyngentowych przewagę nad innemi krajami, jako kraj o największym imporcie, przez wszystkich poszukiwany i ceniony.

Stąd też z W. Brytanji najwcześniej dochodzą wiadomości o przygasaniu kryzysu i o powrocie finansów państwowych do równowagi, pomimo olbrzymich wydatków na bezrobotnych i na inne ubezpieczenia społeczne. Niema to jednak żadnego wpływu na zmniejszenie depresji gospodarczej w innych krajach, np. w Polsce, gdzie stan gospodarczy jest raczej wyrazem wycieńczenia kraju z powodu upadku rentowności rolnictwa, powstrzymania emigracji i nadmiernych ciężarów publicznych.

Drugim powszechnym objawem dzisiejszego stanu gospodarczego jest t. zw. kryzys zaufania, t. j. powszechne uczucie niepewności co do utrzymania pokoju światowego i tradycyjnych podstaw gospodarczych, na jakich spoczywała przed wojną budowa społeczna, system kredytowy, praworządność prywatna i publiczna. Uczucie to jest zrozumiałe wobec ciągłych zbrojeń i pogróżek ze strony pokonanych w wojnie Niemiec, wobec niesłowności Niemiec i niektórych innych państw w dopełnianiu zobowiązań na się przyjętych, wobec dokonanych lub przygotowywanych przewrotów politycznych w niektórych państwach, a także wobec niespodzianek gospodarczych i monetarnych, jakie niektóre państwa, ująwszy ster polityki ekonomicznej w swe ręce, już zgotowały lub mogą zgotować światu gospodarczemu. Ta niepewność, tak sprzeczna z całym ustrojem i potrzebami życia gospodarczego, a tak jaskrawo różniąca się od niezachwianej wiary i zaufania z czasów przedwojennych, stanowi czynnik niezmiernie pogłębiający depresję powszechną, ponieważ każde przedsięwzięcie społeczne liczyć się musi z tak wielkiem ryzykiem na wypadek zajścia rozmaitych niespodzianek, że o powrocie do normalnych stosunków gospodarczych w takim nastroju psychicznym narodów nie można myśleć!

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

KUŹNIA

(Dokończenie)

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

SPRAWIEDLIWOŚĆ każe przyznać, że to ostatnie porównanie Niemiec z Rosją wypadło dla niej tak korzystnie także z innych powodów mianowicie z poglądów na zagadnienia gospodarczo-społeczne. Te zagadnienia zajmują w „Kuźni Młodych" poważne miejsce, a poglądy szerzone w tej dziedzinie są nie mniej charakterystyczne od poprzednio omówionych.

Przez wszelkiego rodzaju artykuły, notatki, sprawozdania, a także wiersze, nowele i t. p. przewija się nietylko bezwzględna krytyka kapitalizmu i całego dzisiejszego ustroju społeczno-gospodarczego, głosi się hasła upaństwowienia przemysłu, planowej produkcji, państwa zorganizowanej pracy i sprawiedliwości społecznej, ale są także wskazania, że tylko droga rewolucji prowadzi do ich urzeczywistnienia, są też podane wzory, które naśladować należy.

Znów nieco przykładów: „Jedną z przyczyn dzisiejszego kryzysu kapitalizmu jest bezplanowość produkcji", która jest „wynikiem rozproszenia środków produkcji" (I. 6. 6.). To też nic dziwnego że „miedzynarodowa konferencja Górnicza w Londynie żąda „uregulowania międzynarodowej produkcji przez wszystkie państwa—„upaństwowienia wielkiego przemysłu" (I. 11. 18.) a „socjalistyczne hasło (pewnie: objęcia — przyp. red.) banków przez państwo znajduje coraz większe zrozumienie u ekonomistów amerykańskich" (II. 5. 13).

Skutkiem niesprawiedliwości społecznej zbliżamy się „do kulminacyjnego punktu, krótkiego spięcia, zawalenia się obecnego ustroju", stoimy „w obliczu rewolucji socjalnej" (II. 4. 5.). Jak się to stanie? Powiada bezrobotny: „Prędzej czy później zginie ta zgraja tłustych psów, któregoś dnia tłum wygłodniałych rzuci się na nich i rozszarpie". (II. 4. 5.). A inny współpracownik „Kuźni" w artykule nagrodzonym określa to w formie mniej drażliwej i powiada, że nasz rozwój musi iść „nie ewolucyjnie lecz rewolucyjnie" (I. 7-8. 5.).

„Świat pracy jest źródłem i odżywką wszelkiej kultury .. świat pracy, zwykły robotnik... może najbardziej przyczynia się... do uwiecznienia dorobku kulturalnego..." (II. 7. 2.). To też znajdujemy szereg takich deklaracyj w imieniu młodzieży: „My, młodzi... będziemy zawsze dążyć... do... radykalnej zmiany załamującego się ustroju społecznego i oparcia nowego na pracy nie jako na towarze, a jako na podstawie wartości nie tylko materjalnych, ale moralnych i prawnych..." (II. 7. 2.)

Przytoczywszy wyjątek z artykułu Niedziałkowskiego w Robotniku z r. 1928, w którym pisał... „kontrola nad produkcją... uspołecznienie dojrzałych do tego gałęzi przemysłu... to nie są doktrynerskie hasła partyjnictwa". „Kuźnia Młodych" dodaje „ma słuszność p. Niedziałkowski, że to nię są „doktrynerskie hasła". To, niestety jest wogóle bardzo mało" (II. 16. 9.).

Jeżeli to jest bardo mało, to co wystarczyłoby według ideologji „Kuźni Młodych?" Ten program różni różnie rozwijają. „Szara bluza robotnicza... musi stanąć przy żołnierskim mundurze; młot... z karabinem wywalczyć nam musi trwały pokój". (II. 7. 2.). A więc rząd żołniersko-robotniczy!, a jak inny współpracownik chce chłopsko-robotniczy, „między młot robotnika, a chłopski pług przesunąć wiązania gmachu..." (państwowego przyp. red.) (II. 16. 10.)

A inni całkiem wyraźnie wskazują gotowe wzory. Gdzie? „Po tamtej stronie" powiada jeden z współpracowników. „Położenie robotnika (w Rosji przyp. red.) nie jest takie, jakie to lubią od czasu do czasu niektóre dzienniki podawać. Według Schreibera robotnik ma każdy piąty dzień wolny, dwutygodniowy płatny urlop w wypoczynkowym domu, gdzie otrzymuje bezpłatnie utrzymanie i mieszkanie" (I. 7-8. 11.) Prawda jaki raj dla robotnika! dodaje jednak autor, że w praktyce „tylko nieliczna grupa" korzysta z tych domów wypoczynkowych.

A dalszy obrazek: „Na uwagę zasługują t. zw. parki kultury, które tak zdumiewają podróżników zagranicznych... Najciekawsza jest część dziecinna... Dzieciaki spędzają cały dzień pod opieką fachowych pielęgniarek, każde zostaje przedewszystkiem ubrane w biały strój... śpią w czystych łóżeczkach... znjdują najpiękniejsze zabawki". Jaki to wzruszający obrazek! A dalej czytamy: „Rosja jest krajem... który pierwszy w Europie podjął ciężką walkę o przemianę stosunków społecznych" (I. 7-8. 11.).

Redakcja „Kuźni Młodych", chcąc uchylić się od odpowiedzialności za taką apoteozę stosunków bolszewickich, dodaje od siebie, że artykuł jest „może zbyt jednostronny", ale równocześnie powiada: „Należy zerwać z demagogiczną agitacją, operującą taniemi hasłami, potępiającemi w czambuł wszystko to, co sowieckie". (I. 7-8. 11.)

Ponieważ ta propaganda bolszewizmu jest zbyt widoczna, więc Redakcja stara się przynajmniej częściowo kryć za opinję innych, zwłaszcza, że „zaczynają zabierać głos ludzie coraz poważniejsi w celu „odkłamania" tego, co inni nakłamali" (I. 11. 7). Do takich należy Słonimski („Moja podróż po Rosji"), który „naprawdę chce i ma dane, aby pisać prawdę" (I. 11. 8.).

Do takich należy też kpt. Lepecki, który opisując w „Kurjerze Porannym" swe wrażenia z Rosji, powiada: „Wogóle należałoby już może skończyć z temi warszawskiemi legendami o Rosji. Naprzykład z tym głodem... to już zbyt gruba przesada, aby ją tak wciąż powtarzać...". Kpt. Lepecki wyraża się wogóle z uznaniem „dla organizacji państwa sowieckiego" (II. 14, 13).

Najwyraźniej określa swe stanowisko prof. Chwistek w ustępie, przytoczonym z „Wiadomości Literackich": „Powinniśmy tylko załatwić się z niepotrzebnemi uprzedzeniami, opartemi przeważnie na ordynarnych oszczerstwach i zlikwidować przesąd o barbarzyństwie wschodniem". A więc to wszystko, co ujemnego mówiono o Rosji, to są tylko ordynarne oszczerstwa, tymczasem tam dokonuje się poważny wysiłek. Jest to sąd prof. Chwistka, nie „Kuźni Młodych", ona go tylko przytoczyła.

Redakcja tu i ówdzie zastrzega się, że nie wszystko, co jest w Rosji dzisiejszej, jest godne naśladowania. Ale te zastrzeżenia w całokształcie stosunku do komunizmu rosyjskiego odgrywają rolę listka figowego, który ma zasłonić zbyt wyraźną tendencję. A tu tendencja jest w każdej dziedzinie.

Weźmy np. filmy sowieckie, są one wogóle zachwycające według opinji autora wspomnianego już referatu, wygłoszonego na wieczorze „Kuźni" (II. 14. 6). A inny recenzent filmu p. t. „Turbina 50.000" w bardzo charakterystyczny sposób ujmuje sprawę: „są dwa wyjścia. Albo zachwycać się „rajem sowieckim", podziwiać ogrom pracy i entuzjazm, bijący z każdej twarzy, słowem uwierzyć obrazom... albo zignorować kompletnie stronę ideologiczno-tematową filmu i podziwiać wykonanie. Nie przewiduję innej reakcji na ten film, jak zachwyt" (II. 11. 18). Czem? Czy tylko filmem, czy „rajem"? Deklaracja ideowa bardzo wyraźna, wypowiedziana przy sposobności omawiania filmu.

A literatura? We wspomnianym już artykule p.t. „Współczesna poezja polska" autor wiele miejsca poświęcił t. zw. poezji społecznej. Wprawdzie nie wspomniał o Rostworowskim, ale nie mógł pominąć milczeniem Józefa Łobodowskiego „wydawcy zawieszonych ostatnio (za komunizm—przyp. red.) „Barykad", który swój bezkompromisowy radykalizm przypłacił już nieraz więzieniem". Rozwój poezji społecznej jest to — według autora — „objaw bardzo poważny, jeśli się zważy, że poezja zawsze wyprzedzała życie i stawiała mu drogowskazy. Tych drogowskazów (w rodzaju „Barykad"—przyp. red.), polecających nam radykalnie rozwiązać splot dręczących nas powikłań, jest w tej poezii pełno, czas realizowania tych powikłań jest już być może bliski"... .. „Poezja społeczna da Polsce nowy, sprawiedliwy ustrój" (II. 1—2. 12), ale według zasad nie narodowca i katolika Rostworowskiego ale komunisty Łobodowskiego.

Nic dziwnego, że w takiem środowisku uczeń Rajzman, marząc o takiej wsi, w której „w nowostworzonych formach życia człowiek będzie się czuł szczęśliwy", widzi ją w formie wsi komunistycznej, w której wszystko jest wspólne, równe, ludzie o tej samej godzinie wstają, jedzą, pracują. Odpowiada też jednolitości ideologji fakt, że ten pomysł Redakcja wyróżniła nagrodą (I. 13. 617).

INNE PRÓBKI

Oto są główne wytyczne ideologji „Kuźni Młodych". Możnaby jeszcze przytoczyć wiele bardzo charakterystycznych poglądów. Dla przykładu podam tylko parę. Np. z dziedziny kultury narodowej takie zapatrywania: Cóż to jest Szopen? Czy masy za nim szaleją? Wcale nie. Pisał tylko na fortepian dla sfery małomieszczańskiej, najbardziej kołtuńskiej, a tymczasem trzeba sztuki „naprawdę dla wszystkich" (II. 14. 7). Albo Sienkiewicz? „Przestał już być ową heroiczną sylwetą nietylko literatury, lecz i całej polskości"... „Widzimy jego jednostronność, bezkrytyczną ocenę przeszłości i apoteozę brutalnej wojowniczości" (II. 15. 4).

A co czytać? Naturalnie „Akcję bojową pod Bezdanami", „Geniusza Niepodległości", także Sygrydy Undsedt „Jenny", dramat duszy kobiecej (II. 3. 10.) lub „Niepotrzebne serce" Hanny Mortkowiczówny (II. 15. 11.). Zresztą są „Książki przyszłości", których mistrzem jest Emil Ludwig, a u nas Konrad Wrzos (II. 16 11/12). — obydwaj żydzi! może być też Kaden Bandrowski.

Takie wskazania otrzymują czytelnicy „Kuźni Młodych". Gdy przypomnimy sobie przytoczone już poprzednio sądy o literaturze współczesnej, to mimowoli nasuwa się pytanie, czy to nie jest planowa praca nad zniszczeniem kultury polskiej, a utorowaniem drogi dla kultury żydowskiej?

To pytanie, które może komuś wyda się „niepoważne", może „szowinistyczne" stanie się bardziej zrozumiałem i aktualnem, gdy przytoczę pomysły reformy nauki literatury w szkole. Oto w artykule p. t. „O reformę literatury w szkole" czytamy... „nie można wymagać od ucznia nieoczytanego, którego lekturą domową była „Dzikuska" i tym podobne książki, aby chłopak zanalizował „Pana Tadeusza", żeby zrozumiał genezę „Dziadów" — lub ukochał Skargę — mordującego go swemi kazaniami..." stąd autor wysnuwa wniosek, że literaturę w szkole średniej należy zaczynać od końca (I. 13. 11.). Nie powiedział tylko czy od „Dzikuski", Wrzosa czy Tuwima? A autor artykułu w poglądach swoich uie jest odosobniony.

Gdy mówimy o szkole, to warto wspomnieć o innych życzemiach młodzieży, zgrupowanej koło „Kuźni Młodych" jak n. p. udziału przedstawicieli młodzieży w Radach Pedagogicznych i w sądach szkolnych także w razie rozpatrywania incydentów między nauczycielem a wychowankiem (I. 6. 3.), albo żądanie zupełnie niezależnego od dyrekcji szkoły sądu koleżeńskiego i oddania w ręce samorządu „całej inicjatywy życia szkolnego" (I. 12 4.)

Wreszcie chociaż parę uwag z dziedziny moralności. Pomijam liczne erotyki. Sądzę, że niewielu jest takich, którzy uznają za właściwe umieszczanie w piśmie dla młodzieży podobnych utworów, czy myśli.

Wyjątki z wiersza p. t. „Czarna śmierć" (I. 5. 11/12.)

„A pal ją sześć! Tak, jak przed końcem świata
Rozpustnych ciał błędny i śliski splot,
Wino i krew, co żyły nam rozwala
I życie...

a dalej

„Mocniej się tul, goręcej zewrzyj biodra,
Dzisiaj cię mam, a jutro pal cię kat...

z wiersza p. t. „Cisza" (II. 2. 8.)

„Miasto — noc jest jedwabną króciutką sukienką,
pod którą drży zmysłowo uśpiona ulica..."

A innego rodzaju wyjątki z artykułu p. t. „Młodzież szkolna a Kino", artykułu, nagrodzonego I-ą nagrodą. Chłopiec idzie do kina za ukradzione matce pieniądze „za podle wyłudzone złotówki samopomocowe, za wpłaty do L. O. P. P." chłopiec 13 letni idzie „na Gretę Garbo (symfonia zmysłowa) i „Higjenę miłości"... bo „sprawa seksualna jest dla chłopca wtedy najbardziej paląca"... „Nie rumień się, nie spuszczaj oczu. Bo — i poco?.. To nie była twoja wina..." (I. 7-8. 8.)

A dalej w związku z filmem „Niech żyje wolność" „ — Idea człowieka wyzwolonego jest dojrzałą myślą dwudziestego wieku. To hasło nawskroś nowoczesne i zgodne z naturą, wyższe ponad idealnostki codziennych swarów, mocne i bohaterskie" (I. 7-8. 9.)

A wreszcie „Fejleton prasowy" (II. 18. 12.) Wyjątki z „Kina", tygodnika, który „czaruje czytelnika"... „mam 17 lat. Jestem ciemnooką, o bardzo wesołem usposobieniu szatynką. Figurowałam już kilka razy w rubryce „między nami"... Jeżeli przypadnę przez ten apel do gustu Porucznikom, Podchorążym i Kadetom... proszę pisać pod adres..."

Sądzę, że wystarczy. Dla ciekawych pozostawiłem jeszcze obfite źródło do studjów.

WNIOSKI

Oto jest pełny obraz ideologji, w jakiej wychowuje się przyszła elita narodu, ideologji, którą krótko możnaby określić jako antyreligijną, antynarodową, semicką i komunistyczną. Społeczeństwo polskie musi sobie jasno zdać sprawę z tego, że to nie jest już tylko jak dawniej t. zw. ideologja państwowa.

Pod osłoną tej ideolologji, jak pod osłoną gazów, posuwa się atak żydowsko-masoński, bo to są dziś najwyraźniej główne siły atakujące duszę młodego pokolenia polskiego. Hasła ideologji państwowej pozbawione istotnej treści rozwieją się i znikną jak osłony gazowe, a pozostanie to, co jest istotą rzeczy: żydostwo, masonerja i komunizm.

Planowy atak trwa. Linja jego objęła szeroki front. Straż Przednia jest już w każdym zakładzie średnim państwowym i prywatnym, objęła tysiące młodzieży. W setkach zakładów pracują komitety redakcyjne „Kuźni Młodych" i co dwa tygodnie nowy jej numer dociera do każdej czytelni i świetlicy.

Metody działania są różnorodne. W stosunku do jednych wystarczy sama propaganda ideowa, u innych popiera się ją realnemi korzyściami. Przynależność do Straży Przedniej zapewnia względy u czynników miarodajnych, a utrzymanie kontaktu z „Kuźnią Młodych" przynieść może nawet stosunkowo poważny dochód. Wszak w pierwszym roku istnienia wydawnictwo przeznaczyło przeszło 4.100 zł. na pieniężne nagrody konkursowe, nieliczac nagród w książkach, przyborach narciarskich, radjowych, których wartość też była bardzo duża, skoro np. w jednym numerze 13-ym wyznaczono nagrody niepieniężne w wartości 700 zł. Ponieważ w pierwszym roku wydano 11 numerów pisma, więc na każdy numer wypada przeciętnie blizko 400 zł. na nagrody pieniężne. Nic dziwnego, że ten system pozyskiwania zwolenników, jako demoralizujący spotkał się z krytyką ze strony znacznej części współpracowników. (I. 13. 2.). Mimo poważnych zastrzeżeń nagrody pieniężne utrzymano; widocznie działają.

Front ataku rozciąga się także na tę młodzież, która po ukończeniu szkoły średniej udaje się do szkół wyższych. „Kuźnia Młodych" wyraźnie wskazuje Legjon Młodych, jako organizację, w której ta młodzież powinna się skupiać, organizację „godnych następców bohaterów 1 Brygady" (I. 9-10. 30.). Z tych dwóch pokoleń pierwsze „Polskę zdobyło, a drugie wykuje jej formy ustrojowe" (II. 11. 21.) „Kuźnia Młodych" wskazuje też wyraźnie swym współpracownikom „Państwo Pracy" organ Legjonu Młodych jako organ, w którym w dalszym ciągu mają rozwijać swoją działalność ideowo-propagandową. (III. 1-2. 29.)

Więc atak planowy, szerokim frontem z pewnemi sukcesami posuwa się naprzód. W tej walce nie wolno młodzieży zostawić samej, wierząc tylko w zdrowy jej instynkt. W jej obronie muszą stanąć w pierwszym rzędzie rodzice, a z nimi władze kościelne i te wszystkie czynniki społeczne, dla których słowa: Bóg, Naród, Ojczyzna nie są utopją, ani „utartym frazesem"!

J. HAJEWICZ

DR. OLIVEIRA SALAZAR

WIEMY wszyscy, że od r. 1926 istnieje w Portugalji dyktatura, nie wielu jednak wie o tem, że człowiek który władzę dyktatorską tam sprawuje, nazywa się Oliveira Salazar. Warto zaś nie tylko znać to nazwisko, lecz także wiedzieć coś niecoś o człowieku.

Portugalja porzuciła ustrój monarchiczny w r. 1910. Ostatni król, Manoel II opuścił kraj. Rządy sprawowali od tego czasu ludzie poglądów liberalnych, radykalnych, prawdopodobnie zależni od wolnomularstwa. Nie najlepiej się też działo w Portugalji; walki polityczne stronnictw wypełniały życie polityczne, gospodarka upadała, a finanse były w coraz gorszym stanie. W roku 1926 nastąpiła reakcja, która wzięła początek w armji. Ruch wojskowy pod wodzą gen. Gomes'a da Costa usunął rząd i wprowadził nowy porządek. Prezydentem republiki został generał Carmona, a ministrem skarbu w sformowanym z jego polecenia gabinecie nieznany szerszym kołom profesor uniwersytetu w Coimbra, dr. Oliveira Salazar. Zajął się na początek uporządkowaniem finansów, zyskiwał coraz większe znaczenie w rządzie i w kraju, a po czterech latach został premjerem i właściwym kierownikiem całej nawy państwowej. Z zamachu wojskowego wyszedł w rezultacie rząd cywilny z profesorem uniwersytetu i znawcą finansów na czele,

Dyktator portugalski jest nietylko człowiekiem czynu, lecz także ideologiem, jak się o tem przekonujemy z tego, co pisze o nim p. Antonio Ferro w książce *„Salazar, Le Portugal et son chef"*. Jego sposób myślenia da się nawet ściśle określić jednem słowem — jest nacjonalistą, który dużo się nauczył od Karola Maurras'a. Nie jest bezwzględnym wyznawcą doktryny Maurras'owskiej, sądzi bowiem— jak się dowiadujemy ze słów jego wypowiedzianych do p. Ferro — że naród portugalski w tak odmiennych żyje warunkach i tak różną ma od Francuzów przeszłość, że musi swe wskazania polityczne i ideowe sam sobie wypracowywać.

Oliveira Salazar widzi w narodzie jedyną realną zbiorowość czasów dzisiejszych: „Gdy mówię o polityce narodowej — powiada w przedmowie do wymienionej powyżej książki — to rozumiem, że Naród, nasz Naród, jest rzeczywistością żywą, my zaś pragniemy, żeby był nieśmiertelną; że Naród jest całością organiczną.. że całość ta ma interesy odrębne od interesów osobistych...". Z tego założenia wypływają już dalsze wnioski zgodne z temi, do jakich dochodzą nacjonaliści wszystkich krajów w czasach obecnych. Nie będziemy tu omawiali szczegółowo podstaw ideologicznych, na których się opiera dyktator portugalski. Jest przeciwnikiem liberalizmu, pojmuje w sposób nowoczesny demokrację, dąży do gruntownej reformy parlamentaryzmu, w dziedzinie społecznej jest zwolennikiem państwa korporatywnego, popiera drobną własność i rzemiosła, chce reformy ustroju kapitalistycznego.

Na plan pierwszy wszakże w programie reform Salazara wysuwają się zadania wychowawcze. Sądzi on, że trzeba przeprowadzić duże zmiany w psychice narodu portugalskiego. W mowie wygłoszonej dn. 30 czerwca r. 1928 i uważanej za najpełniejszy wyraz programu dyktatury, mówi wyraźnie o „rewolucji umysłowej i moralnej" u pokolenia współczesnego i o konieczności oddziałania

na moralność i umysłowość pokoleń następnych. Nawet na zmiany w ustroju politycznym, społecznym i gospodarczym patrzy Salazar pod kątem widzenia wychowawczego, sądzi bowiem, że środkami przymusu prawnego i sposobami policyjnemi nie można nadać trwałości nowemu ustrojowi i położyć trwałych podwalin pod przyszłość narodu i państwa.

W tem dziele wychowawczem ma odegrać najważniejszą rolę rodzina, którą Salazar pragnie budować na podstawach tradycyjnych. Podstawy moralne i pierwszą wiedzę ma dziecko zdobywać w rodzinie, dla której mężczyzna ma pracować poza domem, a kobieta w domu. Znaczenie rodziny jest podkreślane w jego programie przez to, że prawa wyborcze do ciał prawodawczych posiada tylko głowa rodziny. Jego zdaniem będzie to czynnikiem ładu i karności w rodzinie, co z kolei będzie podstawą ładu i karności w narodzie.

Książka p. Ferro, z której tu czerpiemy wiadomości o dyktatorze portugalskim, jest zbiorem wywiadów z Salazarem. W rozmowach tych poruszone zostały wszystkie sprawy, które wysuwają się dziś na porządek dzienny w życiu narodów europejskich. Jest ona tedy ciekawa nietylko dlatego, że informuje nas o przeobrażeniu odbywającem się w Portugalji, lecz że przynosi opinje człowieka, który trzyma dziś losy swego narodu w swem ręku,—o wszystkich zagadnieniach, które i nas żywo obchodzą. Przekonujemy się też z tej książki, że wiele jest podobieństw w tem, przez co dziś przechodzą państwa kultury zachodnio - europejskiej, lecz także bardzo wiele różnic; o rządach w wielu krajach europejskich mówimy, że są dyktatorskie, lecz pod nazwą, gdy się bliżej zapoznać ze stosunkami, kryją się rzeczy bardzo różne. Wiemy, że Mussolini różni się pod wieloma względami od Hitlera, a ruch faszystowski od socjalizmu narodowego. Od obydwóch „dyktatorów“ bardzo się różni Oliveira Salazar, bo — o ile się orjentujemy — jest więcej wychowawcą swego narodu, niż „przywódcą“, działa innemi sposobami i metodami. Mimo że władza jego wyszła z zamachu wojskowego, jest bodaj najbardziej cywilnym dyktatorem w Europie współczesnej. Jak się dowiadujemy z książki p. Ferro, jest milczący i unika wszelkich efektów zewnętrznych, stara się, by go nie uważano za nic więcej, jak za pierwszego sługę narodu, którego zalety uznaje i w którego przyszłość wierzy.

S. K.

DAWNE „MARZENIA” SŁOWIAŃSKIE

A OBECNA RZECZYWISTOŚĆ

NIEDAWNO, gdy odczytywałem dłuższe, czy krótsze artykuły sanacyjnej prasy, skierowane przeciw Czechosłowacji, które wywołały powszechne zdziwienie, niesmak i pewne zaniepokojenie polskiej opinji narodowej, gdyż nastąpiły w niedługim czasie po układach z Hitlerem, przypomniały mi się perypetje naszych wzajemnych stosunków z Czechami w ciągu ostatnich 40—50 lat t. j. dla dwóch pokoleń: z jednej strony obecnie stojącego u władzy w Czechach, a z drugiej strony pokolenia w Polsce idącego obecnie do władzy, choć to ostatnie z urąganiem często przedstawiane jest jako marzenie.

Odnalazłem w moich zbiorach „Sprawozdanie ze Zjazdu postępowej młodzieży słowiańskiej z Austro-Węgier, odbytego w dniu 17, 18 i 19 maja 1891 roku w Pradze”, a więc przed 43 laty, gdy i wówczas część opinji polskiej — konserwatywna (Stańczykowska), reprezentowana tak, jak i dziś przez ten sam „Czas”, odniosła się wrogo do tych przejawów porozumienia ówczesnej czeskiej i polskiej młodzieży, wyrażonych możliwie cenzuralnie w ówczesnych ciężkich warunkach policyjnego państwa, jakiem była Austro - Węgierska Monarchja. Sądzę, że i dla obecnych czasów nie będzie bez interesu politycznego przypomnienie tych, także wówczas nieprzychylnie ocenianych, objawów przyjaźni polsko - czeskiej, o których pisał wówczas „Czas” w nr. 117 z 26. mają 1891 w taki sposób:

„Pocieszającem w tem wszystkiem jest to, że dojrzałe społeczeństwo czeskie potępia owe manifestacje, wywoływane jedynie przez niedorostków: wagi do nich przywiązywać, ani odpowiedzialności za nie na naród czeski składać, żadną miarą nie można“.

Pisał zaś tak górnie i tak te manifestacje potępiał, ponieważ będąc, jak zawsze, w posłusznej zgodzie z każdym rządem, stojącym u steru państwa, nie widział potrzeby popierać dążności, idących przeciw ówczesnemu, regime’owi niemiecko-madziarskiemu, a za federacją narodów Austro - Węgier, a zwłaszcza słowiańskich, a nie przeczuwał konieczności tej federacji, która być może, uratawałaby byt ówczesnych Austro - Węgier, nie objawił stąd politycznej przenikliwości i intuicji, jak i obecnie jej nie objawia.

Broszura owa, zawierająca owo sprawozdanie ze Zjazdu praskiego, wydana została, jak mówi tytuł, przez Sekcję polską Zjazdu, jej nakładem w Gródku Jagielońskim, w drukarni Czaińskiego. Zawiera 96 str. w małej 16-ce i stanowi, zdaje się, obecnie rzadki druk. Jakież są tam tendencje, jakie aspiracje, które się dla policji austryjackiej dosyć groźnemi przedstawiały, niepokoiły też opinję czeską starszą, wywoływały tak wyraźne lekceważenie i pogardę opinji konserwatywnej polskiej, a uznanie u współczesnej prasy demokratycznej i narodowej polskiej? Byłem prezesem Sekcji polskiej, brałem więc udział w organizacji Zjazdu i Sekcji polskiej, oraz w wydawnictwie tej broszury, stąd więc po za nią sięgnę do wspomnień osobistych z przed 43 lat.

Młodzież polska narodowa, chociaż radykalnego pokroju, tworzyła wówczas tajny Związek młodzieży polskiej, popularnie zwany Zetem, skupiający młodzież akademicką we wszystkich uczelniach, gdzie liczniej studjowali Polacy, a przeciwstawiała się drugiemu odłamowi młodzieży, bardziej radykalnemu jeszcze, o tendencjach socjalistycznych, z pod znaku międzynarodowego, któremu wówczas przewodzili obaj bracia Daszyńscy, Feliks w Szwajcarji i Ignacy w Galicji.

W Zjeździe praskim wzięła udział młodzież głównie z Zetu, lub pokrewnych tendencji, młodzież zaś polska socjalistyczna, będąca pod wpływem socjalizmu niemieckiego, wrogiego słowiańskim tendencjom, udziału nie wzięła. Pomimo tego, udział Polaków w Zjeździe był znaczny. Skład Zjazdu był

taki: 1) Sekcja chorwacka — 22 członków 2) polska — 45 czł. 3) ruska — 16 4) rosyjska — 4 5) słowacka — 11 6) Serbska — 26 7) czeska 120— razem 244 członków. Oprócz tego byli Słoweńcy i Bułgarzy, jako goście. Ponieważ publiczne, plenarne zgromadzenie zjazdu wskutek zakazu policji nie odbyło się, zastąpiono je prywatnem poufnem zebraniem, na które każda Sekcja narodowa wysłała 3 uprawnionych delegatów. Delegaci przedłożyli Zjazdowi rezolucje przedyskutowane i uchwalone na prywatnych zebraniach każdej Sekcji. Sekcja słowacka wysłała tylko 2 delegatów, wskutek tego ogólna liczba delegatów wynosiła 20, każda narodowość przy głosowaniu miała jeden głos (*vide* str. 37 Sprawozdania). Podług miast uniwersyteckich w Sekcji polskiej brało udział z Krakowa — 10, z Wiednia — 9, z Grazu — 4, z Tabora — 3, ze Lwowa — 3, z Halli — 9 (ja do nich należałem), z Pragi — 5, z Zurichu — 2, jednym z nich był dr. Stanisław Bądzyński (późniejszy członek Akademji Umiejętności i profesor Fizjologji Uniwersytetu Lwowskiego, członek wówczas Zetu, a później Ligi Narodowej), reprezentował on Zjednoczonie Towarzystw Młodzieży polskiej zagranicą, obejmujące 8 towarzystw (str. 38 i 39 Sprawozdania).

Zjazd ten, jako postępowej młodzieży słowiańskiej w Austrji (w odróżnieniu od zachowawczej młodzieży), zwołany został odezwą „*Casopisu Studenctwa Ceskeho*“ (nr. 2 z 15 stycznia 1891 roku). Dnia 7 lutego wydał rektor czeskiej wszechnicy prof. dr. Tomsa okólnik przeciw Zjazdowi, podany w numerze 4 tegoż Czasopisu. Policja początkowo milczała. Dopiero 14 maja 1891 roku wezwano kol. Antoniego Hajna, W. Klofacza, K. St. Sokola i rygorozanta praw I. Wliczka do dyrekcji policji, gdzie z nimi spisano protokuł, w którym inicjatorowie, powołując się na par. 2 ustawy o zgromadzeniach, wedle którego wolno zgromadzać się za zaproszeniami bez zawiadomienia urzędu, wyrażali nadzieję, że władze nie chcą przeszkadzać odbyciu tego poufnego zebrania, jak nie zabraniają zgromadzeń stronnictw młodoczeskiego i socjalistycznego. Jednakże Dyrektor Policji Stejkal wystosował pismo do Hajna z 14 V. L. 5726, w którem oznajmia, że odbycia tego zjazdu, który ma między innemi zastanawiać się nad wewnętrznem urządzeniem Austrji i nad organizacją młodzieży słowiańskiej w Austrji, zakazuje się ze względu na akademickie przepisy dyscyplinarne, ponieważ Senat Akademicki na odbycie tego Zjazdu w murach uniwersytetu nie pozwolił, a studentom w innych miejscach zgromadzać się nie wolno, chyba w celach rozrywki. (str. 15 i 16 Sprawozdania).

Goście słowiańscy przyjechali już 15 maja specjalnym pociągiem, przeważnie z Wiednia. Z dworca jechano przez Przykopy (wały) i zaimprowizowano taki pochód, że „Slawia“ (stowarzyszenie akademickie) dostała za to od policji przestrogę. Wieczorem urządziła „Slawia“ tego dnia wspólną ucztę na „Zofinie“, podczas której wznieśli wszyscy reprezentanci narodowości słowiańskich toasty, a w poniedziałek popołudniu — wspólny bankiet; z posłów do Rady Państwa wzięli udział pp. dr. T. Masaryk (realista), J, Sokół (młodoczech) i Spinczicz (Kroat), którzy też przemawiali - Z profesorów Uniwersytetu Czeskiego był tylko prof. Masaryk, obecny Prezydent Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej, który też nie bał się wówczas przyjść na ten zakazany Zjazd i przemawiał na bankiecie. Wśród młodzieży czeskiej zarysowały się wówczas dwa odłamy: jeden młodoczeski o tendencji panslawistycznej, rusofilskiej; ten brał słaby udział w pracach Zjazdu ze względu na to, że Zjazd nie był wyrazem tendencji panslawistycznych, a przeciwnie, stał na gruncie bardzo wyraźnych odrębności słowiańskich narodowych, oraz drugi odłam, wówczas występujący na łamach „Časopisu“, posiadający już wówczas tajną organizację pod nazwą „Ceskiej Omladiny“, analogiczną do naszego Zet'u, z którą my z Zet'u poufnie porozumiewaliśmy się, a która stała na gruncie interesów narodowych czeskich, a nie panslawistycznych. Członkowie tej „Ceskiej Omladiny“ w parę miesięcy po Zjeździe zostali, wskutek prowokatorów i szpicli, jacy się do nich dostali, przez policję ujawnieni i skazani na liczne lata więzienia. Pamiętam z ówczesnych wspólnych obrad, oprócz Hajna, Klofacza i Sokola, jeszcze nazwisko Rašina, którzy potem wypłynęli jako polityczni działacze, niektórzy jako ministrowie niepodległej już Czecho-Słowacji. Przyjęte przez Zjazd rezolucje wydawały się ówczesnym „trzeźwym“ politykom, z rodzaju „Czasu“ mrzonkami, marzeniami, nawet i młodoczeskich polityków raziły, jako skrajne, jak o tem później powiem, a jednak gdy je porównamy z obecną wymowną rzeczywistością, to przeszły wszelkie dalekie „marzenia“.

I tak rezolucje te brzmiały:

I. Zjazd, uważając obecną organizację państwa austro-węgierskiego za nienaturalną i widząc w niej przyczyny walk i sporów pomiędzy poszczególnemi krajami i narodami, przez co tamowanym jest wszechstronny rozwój narodów, uznaje za niezbędną organizację tego państwa na następujących zasadach:

1. Równouprawnienie wszystkich narodowości.
2. Terytorja etnograficzne z zupełną autonomją.
3. Federacyjny związek tych terytorjów etnograficznych.
4. Oparcie tej federacji na swobodach obywatelskich i gwarancji praw mniejszości narodowych. (To było tylko w ramach Austro-Węgier).

Co do żądań poszczególnych narodowości słowiańskich. Zjazd uważa za słuszne:

1. Dążenie Czechów do przywrócenia Czeskiego prawa państwowego.
2. Dążenie Kroatów do przywrócenia i rozwoju ich prawa państwowego.
3. Oświadczenie Polaków, że stojąc na gruncie tego programu federacyjnego, nie zapominają o węzłach łączących ich z innemi dzielnicami polskiemi.
4. Dążenie Rusinów do utrzymania ścisłego duchowego związku z ich braćmi poza granicami Austro-Węgierskiemi.
5. Dążenie Serbów do równouprawnienia z Krotami w Kroacji, do urządzenia ich stosunków w Węgrzech na podstawie patentu z 1848 roku i do utrzymania duchowego związku z braćmi poza granicami Austro-Węgier.
6. Dążenie Słowaków do wzmocnienia związku duchowego z Narodem Czeskim na Morawach i Sląsku i do solidarności z innemi uciśnionemi narodami niewęgierskiemi na Węgrzech.

Takie skromne były „marzenia“, uważane przez „trzeźwą“ opinję za mrzonki niedorostków, a rzeczywistość dała już po 28 latach w 1919 roku w Traktacie Wersalskim:

1. Rozbicie zupełne Monarchji Austro-Węgierskiej.

2. Zbudowanie na jej gruzach:

a) Rzeczypospolitej Czechosłowackiej z połączenia Czech, Moraw i Śląska ze Słowacją.

b) Połączone Królestwa Jugosławji, Kroacji, Serbji i Słowenji.

c) Rzeczypospolitej Polskiej, połączonej ze wszystkich dzielnic polskich.

b) Królestwa Rumunji z połączenia wszystkich rumunów dawnych i węgierskich.

A zato Austrja i Węgry zmniejszone zostały do swych niemieckich i węgierskich etnograficznych granic w wyniku wojny światowej. O tem rozbiciu Austro-Węgier marzyło się, jak o rozbiciu i osłabieniu Rzeszy Niemieckiej, głównej sprężyny centralizmu niemieckiego i węgierskiego w Monarchji austro-węgierskiej, ale nie można było o tem ze względów politycznych i policyjnych publicznie mówić. Rzeczywistość więc przeszła wszelkie najśmielsze marzenia i obecnie nawet wrogie zakusy niemieckie i węgierskie nie mogłyby dawnego stanu przywrócić (*Vide* str. 22-24 Spraw.)

II. W sprawach politycznych Zjazd żądał bezpośredniego, powszechnego, tajnego głosowania, co było wówczas niezmiernie daleko idącem żądaniem wobec istnienia kuryj wyborczych, ale co się w niedługim czasie nawet w Austrji stało, a po wojnie wszędzie. Żądał też zupełnej wolności osoby, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, druku i myśli, co też weszło w skład prawie wszystkich konstytucyj, powstałych po wojnie państw, ale niestety dyktatorskie zapędy w wielu tych państwach, oprócz Czech, poszły już lub też idą dalej do zniweczenia tych elementarnych praw wolności osobistej. Jest jednak również pełna nadzieja, że tak, jak w policyjnem państwie austro-węgierskiem, zostaną usunięte przez naród. (*Vide* stron. 24 do 26 Sprawozdania)

III. W sprawach kultury Zjazd oświadczył się za dążeniem, ażeby przez reformę ówczesnego systemu wychowawczego, zdobycie nauki pozytywnej stało się własnością całego narodu, a zwłaszcza uznał za potrzebne: A) Samorząd gminy w sprawach szkolnych. B) Bezpłatną naukę w szkołach od najniższych do najwyższych dla obojga płci. C) Ażeby wydatki na szkoły, zwłaszcza na szkoły ludowe—zwiększono. D) Ażeby dla wszystkich narodowości słowiańskich Austro-Węgier założone były wyższe zakłady naukowe (str. 26 Sprawozdania). Te dążenia w znacznej części zostały spełnione.

IV. W sprawach społeczno-ekonomicznych. Zjazd, nie stawiając na razie żadnej ogólnej zasady na przyszłość, uznaje za potrzebne na dzisiaj:

1. Zaprowadzenie ogólnego podatku progresywnego dochodowego z uwzględnieniem wolnego od opodatkowania minimum egzystencji.
2. Zmniejszenie cła od przedmiotów najpierwszej potrzeby.
3. Zakaz tworzenia majoratów tak wielkich, jak małych.
4. Wyjęcie z pod egzekucji takiej ilości gruntów wraz z urządzeniami gospodarskiemi, jaka dla utrzymania przy życiu rodziny rolnika jest koniecznie potrzebną.
5. Założenie krajowych biur emigracyjnych dla ochrony ludności emigrującej od wyzysku ajentów.
6. Przeciwdziałanie szerzeniu alkoholizmu ze strony państwa i społeczeństwa.
7. W sprawach robotniczych:
   a) rozwój ustawodawstwa o ochronie robotnika.
   b) zniesienie obecnego maksymalnego czasu pracy
   c) ustanowienie minimum płacy robotniczej.
   d) ograniczenie pracy kobiet oraz zakaz ciężkiej pracy kobiet oraz dzieci i t. d. (str. 27 i 28 Spr.).

Wszystkie te dezyderaty społeczno-ekonomiczne, które wówczas wydawały się tak skrajnemi, są obecnie od dawna w znacznej części przeprowadzone.

Punt VI omawia środki dla przeprowadzenia powyższego programu, a więc: agitację, działanie przez prasę, zjazdy słowiańskie, tworzenie wśród narodów słowiańskich jednomyślnych stronnictw na podstawie tego programu, działalność w ciałach parlamentarnych i, jako środek walki przeciw ówczesnemu centralizmowi dualistycznemu, Zjazd uważa za odpowiednie używanie przez posłów w Radzie państwa i Sejmie węgierskim mowy ojczystej celem sprowadzenia do absurdum centralnego parlamentaryzmu (str. 29-30 Sprawozdania.) Znaczna część tych dezyderatów również spełniona została przez późniejszych polityków słowiańskich.

W punkcie VII, co do spraw młodzieży, Zjazd protestuje przeciw utartemu komunałowi, jakoby młodzież zdala od spraw politycznych stać powinna, uważa za obowiązek młodzieży w sprawach politycznych i społecznych swego społeczeństwa brać udział najszerszy i najżywszy. Sprawy młodzieży atoli i jej organizacji Zjazd uważa za rzecz odrębną, niezwiązaną bezpośrednio z programem i działalnością na polu politycznem. Niemniej w duchu powyższych zasad Zjazd uchwalił żądać zniesienia ustawy dyscyplinarnej akademickiej z 1849 r., ustanowienia dla wewnętrznych spraw młodzieży akademickiej sądów honorowych, przez akademików wybieranych, założenia centralnego organu postępowej młodzieży słowiańskiej, w którymby wszystkie języki słowiańskie były równouprawnione, urządzania pojedyńczych Zjazdów młodzieży słowiańskiej, zachowania ich ciągłości i tradycji przez uchwalanie miejsca Zjazdu następnego i przez wybór Komitetu wykonawczego. Także Zjazd uchwalił następnie żądania, ażeby młodzież poszczególnych narodów słowiańskich udawała się także do wyższych szkół innych narodów słowiańskich dla lepszego wzajemnego poznania się, aby postępowe stronnictwa młodzieży wszystkich poszczególnych narodowości słowiańskich starały się mieć w każdej wyższej szkole przedstawicieli, pozostających w związku z komitetem, ażeby systematycznie została zorganizowana korespondencja do pism studenckich słowiańskich, a stowarzyszenia młodzieży słowiańskiej pozostawały w bliższych przyjacielskich stosunkach i nakoniec, ażeby kobiety były dopuszczane do Uniwersytetów Austro-Węgier (str. 30 do 32 Sprawozdania).

Także i te dezyderaty w ogromnej większości, albo weszły już w życie, albo naprzykład, co do stosunków wzajemnych młodzieży, obecnie są realizowane, zwłaszcza przez młodzież narodową polską.

Oprócz tych zasadniczych ogólnych rezolucyj zapadły jeszcze rozolucje dodatkowe na wniosek poszczególnych Sekcyj narodowych, a więc Zjazd uchwalił na wniosek Sekcji polskiej i ruskiej protest przeciw nadużyciom i gwałtom władz politycznych i uniwersyteckich w Galicji „oraz przeciw dzikim gwałtom i pastwieniu się rządu rosyjskiego nad naszymi braćmi studentami rosyjskimi i ruskimi, którzy walcząc za ideały ludzkości, za ideały niepodległości narodowej i za swą godność ludzką — cytadelą, katorgą i kaźnią swoją spłacają dług postępowi, świecąc szczytnym przykładem całej młodzieży słowiańskiej", a na wniosek Sekcji polskiej Zjazd uchwalił, że „eksterminacyjna polityka rządu rosyjskiego wobec Polaków, gwałcąca elementarne zasady politycznej i społecznej sprawiedliwości, jest krzywdą i hańbą dla Słowiańszczyzny, najważniejszą zaporą w rozwoju solidarności słowiańskiej". Ta uchwała spowodowała ustąpienie delegacji rosyjskiej, ale zarazem jasno oświetliła tendencje antyrosyjskie wobec caratu nawet Czechów i Serbów, którzy nie mogli nie uznać słuszności naszego protestu wobec caratu, a była zarazem odpowiedzią na oszczertswą

prasy niemieckiej i innej, za rzekomy panslawizm, względnie panrusycyzm Zjazdu. Podobny protest uchwalił Zjazd wobec polityki rosyjskiej wobec rusinów a także i „pewnych warstw“ społeczeństwa polskiego w Galicji (jak się wyrażono) względem Rusinów, solidaryzował się na wniosek Sekcji słowackiej z memorjałem młodzieży rumuńskiej, skierowanej przeciw represji narodowościowej za strony Węgrów, objawił życzenie, aby między Serbami i Kroatami przyszło co najprędzej do porozumienia w sprawach narodowościowych i do wspólnej pracy w sprawach kulturalnych oraz ekonomicznych i nakoniec Zjazd przyjął do wiadomości, że młodzież polska, w Pradze z okazji Zjazdu zgromadzona, wyraża publicznie podziękowane Edwardowi Jelinkowi za jego wytrwałą i płodną w dodatnie rezultaty pracę około zrealizowania zgody czesko-polskiej.

Oto wszystko. Jak widzimy i podkreślamy to, realizacja tych dezyderatów, przyjętych wówczas przez prasę sfer starszych, przeważnie konserwatywnych, ale i liberalnych młodoczeskich, niechętnie, a nawet wrogo, przyjęła owe „mrzonki“.— Stały one się w olbrzymiej większości faktami, zadając jeszcze raz kłam — temu zarzucaniu często młodzieży braku realizmu jej żądań. Właśnie przeciwnie. Organizatorowie polscy tego Zjazdu w przedmowie do tego Sprawozdania Zjazdu (str. 14) mówili wówczas: „Takiemi są nasze poglądy i nadzieje, zrodzone z wiary, że nic się nie zdoła oprzeć ideom, czerpiącym swą treść z życia, nie zaś z oderwanych rozumowań i chorobliwego doktrynerstwa: że idee, posiadające grunt realny, wyrugują napuszone, bezmyślnie powtarzane frazesy i zastąpią czczość — treścią“.

Oczywiście poza prześladowaniami politycznemi, które wkrótce zaznaczyły się uwięzieniem przez austryjacką policję znacznej części owej „Ceskiej Omladiny“, a także i wielu naszych Z-towców [przez rosyjską, austryjacką i pruską policję,— jak mówiłem prasa starszego społeczeństa tych narodów słowiańskich nie przeczuła owych istotnie wieszczych wskazań, które mogły, być może, ocalić byt Austro-Węgier.

„Czas“ krakowski dopiero w Nr. 117 z dnia 26 maja 1891 roku objawił w przeglądzie politycznym swoje niezadowolenie, nie wspomniawszy w czasie dni zjazdowych o nich zupełnie. To niezadowolenie objawił nawet z insynuacją rusofilskich demostracyj, gdy jak widzieliśmy, był nastrój antyrosyjski, dzięki naszej młodzieży, oraz wyraził taką opinję; „że hasła solidarności słowiańskich zawsze znajdują znaczną liczbę łatwowiernych, zwłaszcza wśród ludzi politycznie niedojrzałych: i wśród wychowańców naszego Uniwersytetu znaleźli się także tacy, którzy wysłali do Pragi rodzaj deputacji, mającej bez odpowiedniego mandatu (?)— reprezentować interesy młodzieży polskiej“. To była nieprawda. — Delegatami mogli być tylko wysłani z odpowiedniemi mandatami, inaczej byli gośćmi. Jako prezes Sekcji polskiej na tym Zjeździe, mogłem to stwierdzić.

W dwa tygodnie potem, gdy już nie można było przemilczeć i zatuszować tego Zjazdu, który zaniepokoił bardzo ówczesne wyższe czynniki państwowe, — gdy i prasa młodoczeska, która po wygranych na staroczechach wyborach do Rady państwa przed kilkoma miesiącami, uważała się za jedyną wyrazicielkę czeskiego społeczeństwa, objawiła również niepokój w „Narodnich Listach“ z powodu nagle występującej, jak ją nazwała, „młodszej inteligencji słowiańskiej“, której aspiracje i ton antyrosyjski, nie idący po linji panslawizmu, mocno niepodobały się „Narodnim Listom“, wystąpił powtórnie „Czas“ krakowski w nr. 128 z dn. 9. VI. 1891 ze wstępnym artykułem p.t. „Młodsza inteligencja słowiańska“, w którym przytoczył treść owego artykułu „Narodnich Listów“, bardzo niechętnego duchowi Zjazdu, i dołączył swoje bałamutne uwagi. Informując o zakazie Senatu Uniwersytetu Czeskiego odbycia Zjazdu w murach Wszechnicy, oraz o zakazie władz politycznych odbycia Zjazdu poza murami Uniwersytetu, czyli o zakazie wogóle Zjazdu, pisze „Czas“ tak:

„Zdaje się jednak, że odbyły się tajne narady studendów. Nie posiadamy autentycznych z nich sprawozdań (naturalnie, uwaga moja, rozesłaliśmy do wszystkich dzienników polskich w Galicji owe drukowane sprawozdania). Jeden z dzienników niemieckich twierdzi, że na tych obradach poruszono naprzód kwestję polsko-rosyjską i oświadczano się za odbudowaniem Polski (!) (wykrzyknik „Czasu“) — poczem wyszli Rosjanie, następnie uchwalono wcielenie Bośni do Kroacji (!) (wykrzyknik „Czasu“ n. b. tego w rezoluciach nie było), poczem opuścili zebranie Serbowie, następnie poruszono utworzenie wielkiego państwa serbskiego, poczem opuścili zebranie Kroaci. Wszystko to mogą być plotki. Ale także „Narodne Listy“ nie odsłaniają tajemnicy. Można tylko z artykułu młodoczeskiego wnosić, że „młodsza inteligencja“ urozmaiciła kwestję słowiańską „wciągnięciem do niej zagadek socjalnych, tudzież sprawy emancypacji płci pięknej“ To jest istotnie wielce prawdopobnem, ponieważ panslawizm coraz wyraźniej staje się narzędziem socjalizmu i wszelkiego radykalizmu, który się już nawet „Narodnim Listom“ niepodoba“

Co za bystrość publicystyczna: Panslawizm staje się narzędziem socjalizmu, a więc wniosek: Zjazd był panslawistycznym, a zarazem socjalistycznym. Przytoczone powyżej rezolucje Zjazdu przeczą zarówno jednemu jak i drugiemu, ale to było potrzebne „Czasowi“, żeby przed społeczeństwem polskiem przedstawić w swojem świetle naszą młodzież konspirującą

I nic to nie pomogło. Młodzież słowiańska i między nią nasza robiła dalej swoje, a „Czas“ już obecnie tyle się nauczył, że już nie potępia tak konspiratorów, (jak o tem mówi artykuł z 19 marca tego 1934 roku), gdyż mówi o Konspiratorze przez duże K, i widocznie uważa tę fazę w życiu młodzieży w przeszłości za fazę konieczną i korzystną, byle nie teraz, bo teraz byłaby znów objawem dążeń niedojrzałych, dążeń niedorostków, burzących się przeciw dojrzałemu społeczeństwu, potępiającemu takie manifestacje.

Dla nas porównanie tych dawnych „marzeń“ z obecną rzeczywistością ma inną wymowę, a sądzę, że zwłaszcza dla naszej młodzieży narodowej: patrzcie i bierzcie naukę z historji *magistrae vitae*: wszystko co poczęte zostało istotnie z życia, a nie z oderwanych rozumowań i chorobliwego doktrynerstwa, a jedynie w służbie swemu narodowi, i tylko narodowi, w łączności młodych dusz przeciwko i wówczas już rozwielmożnionemu serwilizmowi i oportunizmowi, który na ołtarzu blichtru, gorzej, bo i egoizmu pozwalał składać najkardynalniejsze potrzeby narodowe (tak mówiła przed 43 laty młodzież polska w swem sprawozdaniu ze Zjazdu), wszystko tak odczute, zrozumiane, i potem w życie wcielane, zostało spełnionem, a reszta poszła w nicość. Tak będzie zawsze, bo być musi, bo takie jest żelazne prawo życia, opartego na prawdzie.

STEFAN SURZYCKI

NA WIDOWNI

Nacjonalizm Adama Mickiewicza.

SKORO każdy teraz — w stulecie — wspomina „Pana Tadeusza", posłuchać raczcie, co powiem o Mickiewiczu, jako twórcy nowoczesnego pojęcia Narodu. Kto wie, za co Polska tego poetę więcej kocha: za poezje, czy też za otwarcie ludziom dróg do rozumienia duszy narodowej.

Wszystko, co było istotną, wieczną wartością romantyzmu, odnajdziemy w Mickiewiczu. Nie tylko współcześni, jak określił Krasiński, ale my wszyscy jesteśmy z niego. Z Mickiewiczem nie mamy potrzeby dzisiaj zrywać. On nas łączy ze swoją epoką i z poprzedniemi. On sam nie zrywał z niczem, co było wartością wieku Oświecenia. Jego poglądy na duchowość życia narodowego w cywilizacji były pogłębieniem tego, co Staszic myślał o społeczeństwie, jako istności psychicznej.

Mickiewicz był odkrywcą polskiej psychologji narodowej. Sposobność dały mu wykłady o literaturach, a właściwie o świadomości dziejowej słowian. Według bowiem romantyków, zarówno Mochnackiego w r. 1830, jak Mickiewicza w 1842 literatura jest funkcją narodu „uznawania siebie w swojem jestestwie".

Kiedy chodziło o ratowanie państwa w okresie rozbiorów, Polacy szukali we Francji idei. Usiłowano — jak mówił Mickiewicz — „znaleźć to w ideałach, czego daremnie szukano w działaniu".

„Niektórzy magnaci — przypomina Mickiewicz — wracający z podróży zagranicznej, przywieźli nieomylny sposób zbawienia reszty Polski. Panowie ci przybyli, obładowani dziełami Mablego, Roussa, Monteskjusza i rozpowiadali wszędzie, że w tych książkach jest cały sekret, jak podźwignąć i przebudować Rzeczpospolitę, że w nich są głębokie i prawdziwe ideje, na których oparta konstytucja dostarczy z czasem środków do odzyskania politycznej i materjalnej potęgi. Wiara ta poczęła wsiąkać w umysły i pod koniec ówczesnej epoki ustaliło się przekonanie, że Polska powinna oddać się jedynie pracom około wewnętrznej swej budowy, tylko w sobie samej szukać wszystkiego, z myśli narodowej wygrzebać wszystko".

Mickiewicz patrzył na ten pierwszy etap szukania duszy narodowej z wyżyn odkryć w dziedzinie duszy, dokonanych już przez romantyzm. Zarzucał sejmowi brak rodzimości, „odszczepieństwo od historji narodowej". Stanął na gruncie przeświadczenia o rozwijaniu się organicznem ducha z tradycji narodowych.

„Historja tych czteroletnich obrad — do takiego wniosku doszedł Mickiewicz — jest wizerunkiem historji ducha narodowego, który pomału, opuszczając tradycję, wpada nakoniec w zwątpienie o sobie samym".

— — — — — — — — — — — — — —

Nie był to literat. Czuł w sobie wyższe posłannictwo: czuł, że świat oczekuje od niego, aby wykazał prawo narodów słowiańskich do życia, a przedewszystkiem prawo narodu polskiego. Trudno bez drżenia wmyśleć się w położenie Mickiewicza. Życie wogóle jest tajemnicą; podwójną — życie narodu. Natchniony umysł, wzbiwszy się na zawrotne wyżyny, powtórzył w duszy ten stan, który nam jest znany z „Improwizacji" w 3-ej części „Dziadów". Tam przemawiał prometeista w zatargu osobistym z Bogiem, tutaj przemawia jako interpretator myśli boskiej, którą Bóg, tworząc narody, dał każdemu z nich do wykonania. Tym wielkim wysiłkiem ducha postać narodu prześwietlona odkryła Mickiewiczowi tajemnicę swego ustroju duchowego.

Na prelekcji w dniu 6 maja 1842 r. Mickiewicz mówił:

„Filozofja tegoczesna, która uważa ludzi tylko za bryłki, zgarnione w ogół i poruszane machiną rządową, nie może nam rozwiązać tej ważnej zagadki. Ale fizyka nowożytna spostrzegła już związek tajemny między cząstkami jednej całości organicznej a ogółem (gatunkiem), wyobrażającym ideę tych jestestw. Krzew północny, przeniesiony na południe puszcza liście i kwitnie zawsze współcześnie z rozwijaniem się swego gatunku na ziemi ojczystej. Brzoza, to drzewo poetyczne stron naszych, posadzona w Szwajcarji lub we Włoszech, długo na wiosnę stoi naga wśród zazielenionych migdałów i kasztanów. Nie można tedy byłoby uczynić stąd wniosku, że ludzie, te stworzenia posiadające największą i najsilniejszą masę życia, są związani z sobą daleko mocniej i głębiej?

„Teraz dopiero dają się pojąć owe wyrazy pieśni legjonowej: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy". Każdy bowiem człowiek, mający w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewnym, że w tejże chwili miljony współrodaków jego myślą, czują i działają podobnie, jak on. Ta spójnia niewidzialna związuje każdą narodowość.

„Narodowość w najwznioślejszem rozumieniu tego wyrazu znaczy posłannictwo narodu, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi, wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które spostrzegamy w historji naturalnej jestestw różnych i w historji dziejów ludzkich".

Mickiewicz, jak widzimy z powyższego przytoczenia, odrzucał, jak i my dzisiaj, pogląd na życie ludzkie, jakoby ono było czemś mechanicznem, poruszanem maszyną państwową. Siła życia tkwi w narodzie. Źródłem jej jest dusza ludzka, *primum mobile* tego ruchu, którym się trzyma przy życiu środowisko narodowe.

Uznanie narodu, jako samoistnego organizmu psychicznego, niezależnie od państwa, otwiera, dzięki Mickiewiczowi, nową erę samowiedzy polskiej. Narodem jest wewnętrzna, psychiczna organizacja zbiorowiska, powołanego do pełnienia swojej odrębnej cywilizacji. Na tem polega istota obywatelstwa, mianowicie na czynnym udziale w tworzeniu cywilizacji. Stąd nazwa cywilizacji (*civis*—obywatel).

Mickiewicz ustala wartości narodowe według czynnego udziału ludzi w „zamierzonem dziele" cywilizacji. To czyni jego pogląd na społeczeństwo zasadniczo humanitarnym. Rola społeczna ludzi i klas kończy się z chwilą utracenia tego celu z oczów i skierowania życia ku celom samolubnym.

— — — — — — — — — — — — — —

Przyczynę katastrofy w Polsce Mickiewicz widział w zastoju ducha obywatelskiego — (cywilizacyjnego).

„Królowie — mówił 27. VI. 1843 — chcieli używać sobie miłości poddanych i tego bezpieczeństwa, jakiego nie miał żaden monarcha europejski; panowie chcieli używać dostatków i znaczenia; szlachta cała, zrobiwszy z Polski za Sasów powszechny i nieustający jarmark, oddała się wesołości i nie wiedziéć na czem opartym, a zawsze najpomyślniejszym nadziejom. Wszyscy paradowali, pili, szumieli"...

„Szlachta, zamykając się sama w Rzplitej, chciała wzbronić do niej dostępu wszystkim, którzy nie mieli klejnotu szlacheckiego; zamierzyła sobie zostać kastą i tem bytowi swemu położyła koniec".

Mickiewicz, sięgając w przyrszłość (w sprawę dzisiaj dla nas jeszcze aktualną), dodaje: „Byłoby rzeczą próżną i nieużyteczną, gdyby kto spodziewał się jeszcze, że Polska dawna może powrócić z królewskością, która upadła z własnej winy, i ze szlachtą, która się sama zabiła".

Ruch, praca, poświęcenie — to prawo życia społeczeństwa, a obowiązek jednostki. Na tym obowiązku zasadza się obywatelstwo, tytuł cywilzacji. Tytuł ten tracą przez śmierć moralną ci, u góry już będący, którzy z orbity tego ruchu twórczego wypadają na rzecz życia samolubnego.

Jakże się według Mickiewicza przedstawia sytuacja tych warstw u dołu, które w ruchu cywilizacyjnym jeszcze udziału nie biorą?

Lud pozostawał bez ruchu, odcięty od sfer górnych, w całkowitej obojętności dla cywilizacji górnej. Życie ludu w Polsce i w Rosji Mickiewicz tak charakteryzuje (15. III. 1842):

„Życie towarzyskie (społeczne) w drobnych osadach, w siołach, których szczęśliwość opisali historycy, opiewają tak powabnie poeci nasi, Zaleski np. — to życie błogie zamykało się całkiem w ciasnych granicach każdego zagonu. Można było spalić sto wiosek, a sąsiednie patrzyły na to obojętnie, co też tłumaczy, dlaczego najezdnicy podbijali tak łatwo słowiańszczyznę".

„Gdy nie znaleźli szczęścia w obywatelstwie tych krajów, gdy ani Polska, ani Rosja, nie odpowiedziała moralnym ich potrzebom... (chłopi) zwrócili oczy do Boga...

„Nigdzie miłość Boga nie płonie tak żywo, nigdzie nadzieja przyszłości nie jest mocniejsza i żarliwsza. Można więc powiedzieć, że ta ludność, pogrążona w ubóstwie i nędzy, jest najpotężniejszem narzędziem, jakie Bóg zachował dla swoich dobrotliwych celów dla świata".

W tem zatamowaniu krążenia krwi rodzimej w organizmie cywilizacji narodowej Mickiewicz upatrywał grozę położenia narodów. Sfery górne chłonęły soki nie z ziemi ojczystej, nie z ludu, ale w cywilizacjach obcych i stawały się coraz bardziej obcemi dla ludu. „To koniecznie (fatalistycznie) musiało doprowadzić w końcu do czegoś strasznego".

Tutaj to Mickiewicz przytacza przepowiednię co do Rosji znakomitego podróżnika i historyka 18-go wieku, Jana hr. Potockiego. Na wykładzie w Paryżu w dn. 15 czerwca 1842 r. Mickiewicz mówił tak o słowiańszczyźnie:

„Nic podobnego nie przedstawia historja innych krajów, nigdzie niemasz tak wielkiego przedziału między klasami cywilizowanemi a gminem". I zaraz potem dodał, jako przyczynę tego zjawiska: „Ilu tylko było w słowiańszczyźnie ludzi uczących się, budujących, ćwiczących swój umysł,—to wszystko zcudzoziemczało. Klasy cywilizowane poczęły nawet mówić po cudzoziemsku, językiem różnym od języka ludu".

Mickiewicz miał na myśli sfery oświecone w Polsce, w Rosji i u Czechów.

— — — — — — — — — — — —

Pytanie: czy w sprawie rodzimości i czystości rasowej sfer oświeconych chodzi o język tylko? Odpowiedź: nie o naukę obcych języków chodzi, lecz o pożyczanie ducha cywilizacji z cudzego organizmu i sztukowanie nim wbrew prawu przyrodzonemu własnego ustroju narodowego. Skarżono się powszechnie—mówi Mickiewicz—na obce języki, że wynaradawiają szlachtę.

„Zło pochodzi — oto jego słowa — nie z języków obcych; krzewi się ono pierwej od nich, zaczyna się w wychowaniu". Złe pochodzi stąd, że język wszczepiano, jako sposób myślenia, przez odpowiednią tresurę ducha.

„Mowa obca — mówi Mickiewicz — nie przyjmuje się bez żywego głosu, gestu, przykładu. Książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraża je zepsuciem. Przybysze z Francji i Niemiec wynarodowili szlachtę nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania".

Mickiewicz z niesłychaną przenikliwością psychologa pokazuje, jak guwerner Niemiec uczy polskie dziecko. Poczyna od definicji trybem dedukcyjnej filozofji niemieckiej. A działa sztucznie na umysł polski, który jest indukcyjny i intuicyjny: „działa sztucznie na jego inteligencję, wpędza w nią wszystkie siły, rozwija ją kosztem ducha". Nie było jeszcze wtedy zagadnienia wpływu duchowego żydów. Cóżby dzisiaj o naszej kulturze powiedział!

Nie obcy język jest przyczyną klęsk, lecz „narodu duch zatruty". Ten zatruty duch wytwarza sobie z języka własnego jakąś mowę obcą, której sam mówiący nie rozumie.

Mickiewicz żył w czasach—rzec można—arkadyjskich, w porównaniu z późniejszemi komplikacjami, w jakich znalazła się dusza narodowa. Ufał sile asymilacyjnej ducha polskiego, niebezpieczeństwo widział zewnętrzne w przemocy, wewnętrzne w cudzoziemczeniu szlachty i we wpływach filozofji niemieckiej na umysły twórcze. Zło rozwinęło się szerzej, a jednak genjusz jego przewidział wszystko; zbawił nas przez to, że odkrył tajemnicę siły wewnętrznej narodu. Myśl jego pracowała pozytywnie w widokach przyszłości. Konstruowała siłę twórczą narodu, aby się odrodził w oparciu o duszę jednostki.

Na jednym z wykładów (8.IV.1842) Mickiewicz w znakomitej paraboli opowiedział, co się raz stało na statku parowym. Podróżującym filistrom przyszło do głowy zużytkować parę dla swoich wygód. Odprowadzali ją w różny sposób z kotła i nikt nie chciał zrzec się jej użytku. Statek wreszcie na pełnem morzu stanął. W ten sposób zła cywilizacja marnuje dary ducha narodowego.

„Co jest boskiego w duszy — mówił Mickiewicz — to stanowi siłę, dającą się przyrównać do pary. Ta siła wykonywa wszystkie dzieła ludzkości. Można wprzęgać ją w różne aparaty, obracać na stawianie cudów budownictwa, wznoszenie ogromnych gmachów intelektualnych lub rozmnażanie wyrobów rzemieślniczych"...

Jak na owym statku, i w życiu społecznem ludzie wysilają się na wytwarzanie w cywilizacji rozmaitych użyteczności, nie doceniając wartości zasadniczej, jaką jest boskość ducha. „Egipcjanie zostawili nam piramidy kamienne, inne narody nagromadziły niezmierne bibljoteki, piramidy książek, inne wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygody życia..." A jednak upadały te cywilizacje. „Ale jest — powiada Mickiewicz — jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą parę..."

Miał na myśli lud słowiański, a specjalnie swój naród. Wierzył, że Polska ze swojemi głębokiemi pokładami ludowej cywilizacji ma nieprzebrane siły na długą podróż dziejową. Wiara w naród, w jego wyjątkowe siły i przymioty była podstawą wówczas jego poglądów mesjanicznych. Było to już nie prometejskie pragnienie z przed lat dziesięciu, żeby naród „dźwignąć, uszczęśliwić i nim cały świat zagiwić", ale widzenie objektywne, że naród ma warunki dojścia do tego stanowiska w świecie.

— — — — — — — — — — — —

Koncepcja Mickiewicza jest słupem granicznym nowoczesnej jaźni narodowej, przesunięciem podmiotu dziejowego „Polska" z państwa na naród. Myśl polska wyprzedzić musiała inne narodowe cywilizacje w jasnem formułowaniu sobie tej prawdy, że naród jest właściwym podmiotem dziejów, jako duchowy twórca cywilizacji. Państwowość padła, ale cywilizacja istnieć musi i nie może być przerwy w jej życiu. Przenieść tedy trzeba myśl kierowniczą, rządy, siłę egzekutywy—z urzą-

dzeń zewnętrznych, które obca przemoc wzięła, do wnętrza narodowego ducha.

Doszedł prawdy, o której mało jest powiedzieć, że jest prawdą psychologiczną, bo ona jest prawdą życia wogóle i rozwoju, a mianowicie prawdy, że jedynie syntetycznem jest działanie. Nie poezja, jak mniemano w czasie pierwotnego romantyzmu, nie filozofja — jak mniemali Niemcy, lecz czyn jest tajemnicą życia, wola twórcza jest syntezą ducha.

Czynność, jeśli ma być twórcza dziejowo, nie może pozostawać w stadjum biologicznem, ale musi być opanowana świadomością i wysiłkiem moralnym. Jednostka z popędu ojcowskiego względem swojej cywilizacji narodowej bierze na siebie odpowiedzialność i ambicję całości: ona i ojczyzna to jedno. Całość układa się w ten sposób w ustrój moralny, oparty na „dobrowolności".

Taki proces wewnętrzny widział Mickiewicz w formowaniu się Polski. „Jak tedy okazują dzieje Polski—mówił na jednym z wykładów (27.VI.1843)—naród ten dążył do zaprowadzenia rządu, do utworzenia społeczeństwa, polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności". A jeśli tak, to rację miał Królikowski (pisarz współczesny), który utrzzmywał, że w przyszłej Polsce nie będzie praw pisanych, bo wszyscy prawo będą mieli dobrowolne w sercu. „To jedno powiedzenie—powiada Mickiewicz — mogłoby mu już dać zaszczytne miejsce pośród publicystów polskich".

Mickiewicz historyk w wykładach swoich potwierdził w sobie to, co intuicyjnie wyczuł był już przedtem i wyraził w „Księgach pielgrzymstwa". Przypomijmy te ewangeliczne słowa:

„Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd [ustrój] w Polsce; dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie. Ani pytajcie o jej granice, bo większe będą, niż były kiedykolwiek. A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

Jest to formuła jedna z najpiękniejszych, jakie świat w dziedzinie polityki wytworzył.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

W OBRONIE „OGNIEM I MIECZEM". Przytaczaliśmy niedawno komunikat ministerjum oświecenia, zaprzeczający pogłoskom o wycofaniu ze szkół lektury dzieł Sienkiewicza. Ministerjum oświadczyło, że to „nieprawdą jest", natomiast „jest prawdą", iż dotąd program lektury nie jest jeszcze ogłoszony. Oczywiście tego rodzaju zaprzeczenie nie mogło zaspokoić opinji społeczeństwa polskiego.

A ta opinja jest tak jednomyślna wśród Polaków, że p. Górce, który się podjął ją spreparować, urządzono lanie nawet w obozie sanacyjnym. Oto w prasie sanacyjnej ukazało się w formie wywiadu oświadczenie gen. Bolesława Wieniawy Długoszewskiego, pełne oburzenia z powodu menewrów, dokonywujących się na „odcinku" twórczości Sienkiewicza.

Coraz stnje się zuchwalszy front, mający na celu podbój duchowy Polski przez masonerję i żydów. Od pewnego czasu szkolnictwo, religja, młodzież, literatura, sztuka stoją w ogniu skoncentrowanego ataku, mającego na celu zdobycie Polski od wewnątrz, jakoby w celu etatyzowania życia duchowego narodu. Na tem tle wyrasta ośmieszająca „sanację" dyktatura Kaden-Bandrowskiego, zapewne słomiana, prowizoryczna; wyskakują zaś na front obok Kadena takie figurki, jak p. Górka.

Zasługuje na zanotowanie głos gen. Długoszewskiego — oby to był jakiś symptom!

— „Irytująca rzecz—mówi generał—z tą literaturą pseudopacyfistyczną. Nad byle brechtą, aby tylko zabarwioną barszczem antywojennym, robi się taki gwałt radosno-pochwalny, jakiego w małej części nie robi się nad najbardziej nawet cennemi dziełami. Natomiast wystarczy wykazać w materjI wojny tylko objektywność, aby narazić się na napaść, albo, w najlepszym razie, na milczenie. O takiej naprzykład świetnej książce niemieckiej *„Das Abendteuer"*, napisanej przez von Mechow'a, pies z kulawą nogą nie wie, a kto nie słyszał o Zweigu? Wiele krytyków poprostu wywołuje w książkach „zapachu militarystycznego" i nastawia się odpowiednio. A jak ci panowie są wymagający... Pewnego razu powiedziałem Antoniemu Słonimskiemu, że gdyby Homer napisał „Iljadę" w naszych czasach' on odsądziłby go od czci i wiary za szerzenie haseł wojennych...

— Trzeba jednak przyznać, panie generale, że wypadki przeszłoroczne w Niemczech uspokoiły nieco agresywność w tej dziedzinie.

— Tak, to prawda. Mówię o tem tylko dlatego, gdyż przypuszczam, stosunki te oraz na odbrozowywanie różnych postaci, podziała ta mentalność p. Górki."

Prasa sanacyjna, komentując ten wywiad, utrzymuje, że jest on reakcją wojskową na demoralizację, grożącą postawie duchowej wojska. Wojsko jednak jest cząstką narodu; naród cały we wszystkich warstwach powinien być zdrowy moralnie. Skąd weźmie się zdrowe wojsko w chorym narodzie? Nie tylko lektury Sienkiewicza trzeba bronić, lecz wszystkich zagrożonych dostępów do duszy polskiej. Oby takie wywiady można było poczytać za dowód obudzonej czujności.

SANACJA OPIEKUJE SIĘ KULTURĄ. Zakłada Akademję Literatury, Instytut szopenowski. Czasy Peryklesa! Czyżby nie miała się zaopiekować najpiękniejszem dziełem, jakie posiadamy: przyrodą, zwłaszcza arcydziełem Tatr? Oto z Krakowa donoszą do „Kurjera Poznańskiego":

„Nikomu poza aferzystami niepotrzebna kolejka linowa do Kasprowy Wierch podobno już się wytycza, mimo że społeczeństwo jednomyślnie poparło sfery naukowe i taternicze w proteście przeciw tej imprezie. Trasa ma prowadzić doliną Suchą Kasprowską (dotychczas najcichszą w Tatrach) od Wywierzyska Bystrej w Kalatówkach ponad Turnie Myślenickie. Drogę kolejki znaczyć będą obrzydliwe słupy z żelazobetonu, na które materjał już podobno zamówiono w... Szwajcarji.

Ponieważ nasi domowi spekulanci nie mają dostatecznych kapitałów, przeto pozyskali, jak słychać, udział finansjery zagranicznej, która dopomoże im zabrzydzić najpiękniejszy zakątek górski w Polsce. A właśnie została wprowadzona w życie ustawa o ochronie przyrody! Czy jej działanie zacznie się od łupienia przyrody polskiej przez obcych i domorosłych spekulantów? Sfery miarodajne zachowują w tej sprawie niepokojące milczenie".

Na to więc z inicjatywy społeczeństwa powstała akcja ochrony przyrody, na to tak długo i mozolnie układało się przy współpracy z państwem ustawę tej ochrony, aby teraz jednym zamachem wszystko zniweczyć? Zrobiliśmy układ z Czechami co do rezerwatów i obrony Tatr od zakusów spekulantów. Polska dała śliczną inicjatywę, która ją postawiła w rzędzie najkulturalniejszych krajów w Europie, a teraz wszystko to miałaby przemazać i ośmieszyć się? Znowu dla jakiejś małej „pożyczki" psujemy linję gospodarczą i w dodatku paskudzimy to, co nam przyroda dała najpiękniejszego.

NAUKA I LITERATURA

WIĘCEJ GODNOŚCI, POETO!

JUŻ dwukrotnie była tu mowa na temat błahej i pretensjonalnej broszury p. L. H. Morstina o „Museionie". Jeżeli zaproponuję czytelnikom, żebyśmy pomówili jeszcze raz trzeci, gotów się kto żachnąć: czyż warto? Zapewne, — prześwietlić promykiem prawdy próbę fabrykowania legendy literackiej, pożartować z puszącego się samochwała, na to dosyć przelotnej uwagi. Ale dzisiaj obchodzi nas nietyle Pyrgopolinices — redaktor, ile sprawa natury ogólniejszej, moment dużego społecznego znaczenia, może jedyny w tym wypadku moment serjo. Osoba p. Morstina jest tu li punktem wyjścia, okazem symptomatycznym.

W broszurze wspomnianej można sobie przeczytać taką informację: „W ostatnim roku istnienia „Museionu" Leszczyński odkrył poezję Tuwima i był nią rozentuzjazmowany. Postanowiliśmy poświęcić Tuwimowi cały jeden zeszyt „Museionu" i zaprosić go do stałej współpracy. Niestety, wysychające źródła dochodu..." etc. (str. 14).

Uważny czytelnik niewątpliwie potknie się na tym ustępie i musi się na chwilę zatrzymać. Krótko mówiąc, prawdziwość jego wyda mu się więcej niż podejrzana. Zapewne, E. Leszczyński nie żyje i tego, co tu na jego rachunek powiedziano, ani potwierdzi ani zaprzeczy. Ale prosta ekspertyza krytyczna nie zostawi miejsca na wątpliwość: jak to tam było naprawdę.

Słowa b. redaktora nie mają przedewszystkiem najmniejszego oparcia w rzeczywistości pisma. W trzech rocznikach „Museionu" nie znajdziesz o Tuwimie najmniejszej wzmianki, nie umieszczono żadnego jego utworu, nie wspomniano jego nazwiska. Tego zresztą nie twierdzi sam b. redaktor; podaje tylko, że dopiero zamierzano, „postanowiliśmy"—mówi wyraźnie w pluralis o gronie redakcyjem. Do grona tego przed Morstinem i Leszczyńskim należał podówczas A. Grzymała Siedlecki. Wartoby go spytać, czy sobie takiego postanowienia nie przypomina.

Bo bez takiego świadectwa osoby trzeciej czytelnik ma żywą ochotę całą tę wiadomość włożyć poprostu między bajki. Kiedy „Museion" przestał wychodzić (1913), Tuwim miał 18 — 19 lat, niewiadomo, czy skończył gimnazjum. Jako poeta dał się poznać dopiero w pięć lat później, w r. 1918 w akademickiem czasopiśmie „*Pro arte et studio*". W r. 1913, jeżeli nawet był cudownem dzieckiem, może o tem wiedziały jego ciotki w Łodzi, w kołach literackich był on jeszcze nicością. Zapewne, nawet o takiem cudownem dziecku (drugim Judelku) mogła dojść wieść do redakcji „Museionu", zwłaszcza jeżeli istotnie „siwobrody starozakonny patrjarcha" z Proszowic pożyczał redaktorom pieniędzy; orjentujemy się przecież w semickiej umiejętności reklamy i rasowej egzageracji w solidarnem samochwalstwie.

Jeżeli nawet tak było, jeżeli do redakcji „Museionu" trafiły wierszyki „obiecującego" poety — ośmioklasisty,— to przecież niechże b. redaktor nie żąda od nas, byśmy uwierzyli, że wrażenie ich było tak piorunujące, iż na chwilę chociażby zdołało wyprowadzić zespół redakcyjny poza granice umiaru i rozsądku, poza granice, za któremi zaczyna się śmieszność.

„Museion" wychodził przez trzy lata; był rodzajem magazynu artystycznego: trochę sztuki, trochę nauki; trochę historji w różnych odmianach, trochę twórczości literackiej oryginalnej i tłumaczonej, poezji i nowel. A nad tem wszystkiem sztandarowe hasło neoklasycyzmu. To też przez te trzy lata nie znajdziemy tam a n i j e d n e g o zeszytu poświęconego specjalnie jednemu zagadnieniu, czy jednemu pisarzowi. Nie poświęcono takiego zeszytu ani Staffowi, ani Tetmajerowi, ani Kasprowiczowi (właśnie poetom klasykom), nie poświęcono go Rostworowskiemu, którego „odkryciem" chlubi się (z ograniczoną zresztą racją) b. redaktor „Museionu". Jakżeż może żądać od nas, byśmy uwierzyli, że w tamtem gronie redakcyjnem „postanowiono" na serjo poświęcić „cały jeden zeszyt" (10-arkuszowy) twórczości absolutnie jeszcze nieznanego w piśmiennictwie, ząbkującego poety-gimnazjasty; takiego w dodatku „klasyka" jak przyszły autor „Sokratesa tańczącego". Jeżeli nawet b. rekaktor naczelny wmawia w nas, że tak było, to—powtarzamy—czytelnik jego „wspomnień" jubileuszowych ma pełne prawo włożyć to wszystko między bajki.

Ale w takim razie zdumiony czytelnik staje przed innego rodzaju pytaniem: *cui bono* ta blaga? I oto jest moment poważny w całym tym niepoważnym wypadku. Trudno mianowicie obronić się wrażeniu, że chodzi tu poprostu o zjednanie benewolencji, że mamy do czynienia z próbą zadaleko posuniętego komplemenciarstwa. To wątpliwej autentyczności kadzidło dostało się do wspomnień *ex post* na cześć dzisiejszego potentata.

Tuwim należy dzisiaj do sprytnie zorganizowanego wielkiego koncernu literackiego, który patentuje wielkości, rozdaje sławę i osławę. W Ziemiańskiej, w Ipsie, w Wiadomościach (pseudo) Literackich jeden jego uśmiech życzliwy wynosi w tamtym światku na wyżyny sławy, jedno pchnięcie ostrzem złośliwego jego konceptu ma dobić przeciwnika na amen. Z Tuwima dzisiaj zkolei wyrósł gruby literacki „patrjarcha". To też mizdrzą się koło niego, nadskakują mu snoby i snobki, krytycy i twórcy. Ha, trudno! trzeba żyć!

W gronie tych dookolnych podskakiewiczów znalazł się, niestety i b. redaktor „Museionu". Nie umie powściągnąć swych przyjaciół, by nie pisali o nim bzdurstw w rodzaju tej, że w swej powieści znakomicie „pogłębił myśli" Kopernika, ale też i sam w sobie nie ma poczucia miary, ni zmysłu komizmu.

Piszący te słowa nie należy do bezwzględnych wielbicieli (pomiernego ostatecznie) talentu p. Morstina. Niemniej winien mu chwile prawdziwych wzruszeń estetycznych (np. na przedstawieniu „Lilij"). Pozatem trudno zapomnieć, że nie jest to „*nouveau riche*" literacki, że nosi nazwisko mające od dwóch wieków dobry dźwięk w piśmiennictwie polskiem. To też musi się odczuć coś przykrego, coś boleśnie upokarzającego w tem widowisku, gdzie pisarz polski, nie licząc się z prawdą ni z prawdopodobieństwem, mizdrzy się i nadskakuje swemu młodszemu koledze żydowskiemu. Słyszymy, że skomponował sztukę, w której traktuje go jako naczelnego poetę polskiego.

Podobnoś to w stosunkach literackich, gdzie tyle uwagi kładzie się na doraźne uznanie, podobnoś takie zabiegi o dobre konneksje — to rzecz zwyczajna. I nie dzisiejsza nawet. Przypomnijmy jeden okaz—z przed stu zgórą lat:

> Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się, mruga;
> I usta już otworzył, jak zdechłą ostrygę,
> I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

Co też o dzisiejszym literackim „salonie warszawskim", o zebranem tam towarzystwie, napisze przyszły dramaturg-satyryk, zważywszy, że tym, do którego mrugają pochlebstwami, do którego robią słodkie oczy, jest nie Wincenty Krasiński, ale Juljan Tuwim.

Wypadek wyżej przedstawiony jest drobny, zapewne, ale jest symptomatyczny. Jest on przypadkowym znakiem, do jakiego stopnia wzmogła się już, jak do cna zajeździła polską opinję literacką przewaga żydostwa, przewaga nietyle zresztą talentów, ile sprytnie i solidarnie zorganizowanej reklamy. Uginają się przed nią początkujący literaci, dla których dostać się do „Wiadomości Liter." jest czemś w rodzaju indygenatu artystycznego; uginają się pisarze o wyrobionych już nazwiskach, ugina się zresztą szeroka opinja polska i potulnie zadawala się strawą literacką — koszerną.

Czyż jest dziś np. do pomyślenia, żeby pisarze polscy, pisarze pokroju p. Morstina, zdobyli się na protest publiczny przeciwko takiej dzikiej anomalji, że dyrekcje polskich tea-

trów na „Antychrysta“, na dzieło najwyższego z żyjących polskich dramaturgów K. H. Rostworowskiego, rzuciły *cherym*, nie poważą się wprowadzić sztuki na scenę, na tę samą scenę, z której przemawiają na Polskę sztuki żydowskie i prożydowskie: i „Palmy Żyda“ i „Rodzina“ i Mi'rla Efros“. Wolno z nich mówić zuchwałe impertynencje narodowi polskiemu, ale nie dojdzie tam do głosu dzieło, w którem bez niedomówień i bez mizdrzeń się poruszono sprawę żydowską, dzieło — trefne! Nikogo to nie dziwi i nie oburza nikt z „rzeczypospolitej poetów“, ani IPS, ani Akademja Literatury, protestu nie podniesie. Cierpliwie i potulnie znoszą i przemilczają tę prawdziwą „czarną (chałatową) okupację“. Dopcкądże, u kaduka!

W pustkę więc zdaje się iść wołanie: więcej godności, poeto! Poeto polski! J. Z.

DROGI DO KULTURY

„Drogi do kultury“ [1]) Artura Górskiego ukazują się w jego roku jubileuszowym, a zatem najbardziej w porę. Jest to książeczka niewielka, ale wydana ze smakiem, zabiegami Polskiego Tow. Krajoznawczego oraz z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej; nie rozmiary szkicu, ale treść i ciężar decydują o jego ważności i cenie.

Publikacja nie posiada charakteru okolicznościowego, nie jest pisana „na jubileusz“. Może przecież rolę podobną spełnić. Na tych 40-u stronach niewielkiego formatu, w skrócie najbardziej zwięzłym, odnajdujemy zarys syntentyczny myśli polskiej Artura Górskiego, w formie całkowicie dojrzałej i okrzepniętej. Jest na tych kartach wizerunek pisarza i myśliciela, skreślony jego własnem, pięknem nad podziw słowem. Jeśli więc zapragnie ktokolwiek — właśnie w roku jubileuszowym — uprzytomnić sobie rolę i pozycję, jaką w życiu polskiem zajął Artur Górski, książeczkę ostatnią powinien odczytać ze szczególną uwagą.

Treść szkicu zapowiada dobrze tytuł: „Drogi do kultury“. Wątkiem dzieła historjozoficznego „Ku czemu Polska szła“ prowadzi nas autor dalej, ku przyszłości. Owe drogi do kultury mają wskazać narodowi szlak naturalnego rozwoju i są to drogi „nasze własne“. Na nich oto naród, umieszczony na przełęczy wschodu i zachodu, przeznaczony przez historję do zadań kulturalnych o znacznej doniosłości dziejowej, odnaleźć musi i ukształcić w sposób własny to znaczy jedyny, polską modłę kulturalną. Rozmiary tego zadania określą słowa autora, dla którego „kultura to człowiek stały. Jego sposób życia, jego sposób mówienia, jego stosunek do innych. Jego codzienna sfera myśli. Jego naczelne dążenia duchowe“ (s. 4). Otóż podstawowe elementy życia narodowego, w przejawach zarówno niezwykłych, jak pospolitych, muszą być uzyskane świadomie i ponad wszelką pewność zbiorową pracą powszechności, szukającej własnego stylu, własnej modły kulturalnej.

Nie powiemy zbyt wiele, jeśli w książeczce Górskiego odnajdziemy cały — zaznaczony punktami, w skrócie — program kulturalny owej roboty. Autor wskazuje pokolei i rozważa wszystkie składniki naszej specyficznej postawy kulturalnej, jak ją ukształciły historja i geografja. One to, w sumie, decydować muszą o jedności narodu. One też, pielęgnowane należycie, stanowić mogą oparcie trwałe — na przyszłość; jest w nich tworzywo kulturalne o wieczystej sile. A więc drogi do kultury narodowej polskiej iść będą poprzez ziemię (tutaj dyskutuje autor ważne zagadnienie kresów kulturalnych) nad morze, dalszym elementem jedności naszej jest mowa, która posiada cechy własne, organiczne i różniące w stosunku do innych języków (tu właśnie zastanawia wspaniała syntentyczna charakterystyka pisarzy polskich — w podziale na senat mowy i izbę poselską, przedstawicieli stylu męskiego i żeńskiego.) Skolei nazywa autor i ocenia inne elementy rodzinnej kultury: sztukę, szczególnie sztukę dramatyczną, teatr w obu swych odmianach, miejskiej i wiejskiej, śpiew i muzykę, dom i obyczaj. Analiza tych czynników prowadzi do ważnych twierdzeń ogólnych, które rozwojowi kultury polskiej wskazują drogi niezawodne.

Dojrzałość syntezy Górskiego widać osobliwie w jednem: książka chętnie odzywa się aforyzmem; nie są to dygresje, ale sformułowania ostateczne myśli, która długo szukała wyrazu, zanim spoczęła w tym najlepszym.

I raz jeszcze: „Drogi do kultury“, poza wartością społeczną i propagandową (w najlepszym sensie kulturalnej propagandy) stanowią zarys, pomyślany konstruktywnie, całej charakterologji narodowej Górskiego. Nie są to myśli nowe. „Drogi do kultury“ to druga redakcja jednego ze szkiców zbioru „Na nowym progu“, ogłoszonego w r. 1918. Nie zaszkodził mu czas, ani zmienione warunki; jest w nich świeżość i siła niestrwoniona. Oto książka, do której się wraca.

E. P.

[1]) Artur Górski. Drogi do kultury. Warszawa 1934 Bibljoteka „Ziemi“ I.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO I NAUKOWEGO

Katedrę literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim po ś. p. Bronisławie Gubrynowiczu objął prof. Juljan Krzyżanowski. W dn. 26 b. m. odbył się wstępny wykład na temat konieczności rewizji dotychczasowych syntez literackich. Profesor ilustrował wykład przykładem poglądów na średniowiecze i renesans w Polsce. Prof. Krzyżanowski należy do najlepszych znawców literatury staropolskiej. Od szeregu lat pracował na katedrach literatury słowiańskiej w Rydze i w Londynie.

*

Warszawska Akademja Literatury uchwaliła wysłać do Paryża na uroczystość stulecia „Pana Tadeusza“ członków swoich Zenona Przesmyckiego i Leopolda Staffa. Pierwszy z nich ma wygłosić prelekcję w Sorbonie, drugi—odczyt dla polonji paryskiej.

*

Komitety konkursowe m. Warszawy przyznały nagrody (po 5000 zł.) za r. 1934: 1) naukową — Ludwikowi Krzywickiemu, 2) artystyczną—Oldze Boznańskiej, 3) muzyczną—Feliksowi Szopskiemu, 4) literacką—Szymonowi Askenazemu.

*

W Prezydjum Rady ministrów odbyło się parę posiedzeń specjalnie zwołanej komisji, mającej się zająć założeniem Instytutu im. Szopena. W naradach brali udział ministrowie Jędrzejewicz i Korsak. Wybrano już zarząd Instytutu, na którego czele stanął nieznany dotąd szopenista b. minister spraw zagranicznych, obecnie dyrektor Banku Handlowego, p. August Zaleski. Kaden-Bandrowski wszedł skromnie do komisji rewizyjnej. Postawiono za warunek rozwoju Instytutu budowę specjalnego gmachu. Na razie jednak wskutek kryzysu budowy nie rozpoczęto.

Należy dodać, że nikt w świecie muzycznym tej nagłej potrzeby instytu nie rozumie. Istnieją w Warszawie już trzy instytucje szopenowskie. Jedna opiekuje się domem w Żelazowej Woli, druga jest stowarzyszeniem miłośników dzieł Szopena, ale przedewszystkiem istnieje od lat zasłużona Sekcja im. Szopena w Tow. Muzycznem. Oczywiście zbiory szopenowskie będą sekcji zabrane, sekcja upadnie.

Czy istotnie niema już nic pilniejszego do roboty w zakresie oświecenia i spraw wewnętrznych, jak etatyzowanie pracy kulturalnej w dziedzinie sztuki? Należałoby coś zostawić inicjatywie obywatelskiej — i znawcom.

*

W muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego p. Adam Bochnak odnalazł w archiwum autograf nieznanego dotąd urywka poematu Mickiewicza pt. „Kartofla“ (1819). Dotychczas znaliśmy z wydań tylko część pierwszą tego młodocianego poematu epicznego (odkrycie Ameryki i kartofel), obejmującą 260 wierszy. Urywek teraz odnaleziony zawiera 50 wierszy. P. Bochnak utrzymuje, że jest to początek części trzeciej. Poemat ten nigdy nie był ukończony. O istnieniu tego urywka wspominał Odyniec. Odkrycie p. Bochnaka ogłosił teraz „Przegląd Współczesny“ (w zeszycie kwietniowym), dołączając *facsimile*.

Jednocześnie dzienniki lwowskie donoszą, że Ossolineum otrzymało w darze od Bolesława Wysłoucha (b. redaktora „Kurjera Lwowskiego“) zeszyt utworów i notatek Jana Kasprowicza z lat 1888 — 1889. Są tam utwory dotąd nieznane. Kasprowicz — jak wiadomo — pracował szereg lat przy Wysłouchu w „Kurjerze Lwowskim“. Dyrektor Ossolineum dr. Ludwik Bernacki, doskonały znawca twórczości Kasprowicza, nie omieszka pewno ogłosić zawartość tego zeszytu.

OFENSYWA

NIEŚMIERTELNIK O NIEŚMIERTELNIKU

NIE tak to dawno znów, bo przecież rok temu z wiosną, jak zawrzała na Podparnasiu warszawskiem wspaniała walka między dwoma rozindyczonymi Orpingtonami bieżącej... literatury i zaistniało widowisko godne Homera albo któregoś z Hemoroidów.

Ponieważ działy się wtedy na globie nieco poważniejsze afery, nie było czasu zbędnego i wolnego dla rozczytania się w stercie aktów gwałtu obopólnego i wzajemnego lżenia i zniesławiania się dwóch kolosalnych atletów pióra. Odłożyło się tedy materjał obciążający obie strony *ad feliciora tempora* ale nie *ad calendas graecas*. Teraz więc, kiedy na politycznym całym froncie... odprężenie (?) i teraz, kiedy w potocznej literackiej produkcji czczo-jałowa, żółto-popielata Nuda, dla rozrywki, dla oderwania myśli trzeba czemś rozradować duszę. I wtedy bierze się do ręki tekę (kartotekę) z napisem:

„*Grand Old Boy contra Pałubiński i viceversa*"..

Zaczyna wertować, przeglądać, czytać, no i nagle w śmiech i znowu w śmiech i trzeci raz w śmiech!

Ale bo też zabawa godna nieśmiertelnych niebian! *Verum gaudium!* Prawdziwe *Theatrum* dało *par nobile fratrum!* Ależ się rozpisali i popisali przed narodem, jak się to mówi: arystokraci ducha! A niechże ich kule biją! I że to tak uszło im na sucho uwagi bliźnich! Że też to tak zignorowano! Że też przeszli wszyscy nad tą rewją czy pantominą do porządku dziennego..

Nie tak to przecież dawno było, bo rok temu, jak z wiosną turniej się zaczął między dwoma dziś członkami Akademji Nieśmiertelnych! Turniej między znawcą i wyznawcą Montaigne'a (i Kartezjusza) a znawcą i wyznawcą Hebla (i Hillera), między koneserem najwytworniejszego krasopisarstwa a smakoszem głębin i wszelkiej „problematyki" (germańskiej głównie). Na arenie stanęli dwaj zapaśnicy czołowi, reprezentacyjni polskiego ducha (ery sanacji), dwaj tytani i intelektualiści, klerki, myśliciele... Można się było po nich spodziewać i oczekiwać jakowejś Uczty Platona, dyssertacji mędrców czy encyklopedystów, czegoś w stylu Wieczorów Florenckich czy Meudonskich, spektaklu, przypominającego „Mejstersingerów z Norymbergi", względnie: Nietzsche *contra* Wagner, względnie skrzyżowania szpad dwóch markizów. Przecież to tych właśnie Dyoskurów czekały już w najbliższej przyszłości akademickie fraki, palmy czy gwiazdy z pod najjaśniejszej gwiazdy...

Tymczasem turniej wypadł conieco całkiem inaczej...

Gdy się teraz po roku wertuje papiery tych dwóch krakowskich Benjaminków, Benjaminków Warszawki, Benjaminków sanacyjnych, Kadena i Spółki, widzi się przed sobą raczej mordownię czy pyskobój, nie tyle nawet fornalski, ile raczej gangsterniczy, względnie kłótnię dwóch koniokradów na targu w Łowiczu, czy też porachunki dwóch passerów przed Sądem Pokoju przy ul. Gnojnej sala nr. 5 III piętro (tuż przy *closetach*). Taka woń, taki *odor vulgaritatis* bije od tych harców dwóch roztartych mózgowych starców. Ot jakby fragment z kroniki Kercelaka, jakże daleki od... Lacka dysput z Rosnerem, Klaczki z Kaczkowskim, Brzozowskiego z Przesmyckim, nie mówiąc już o dosłownych Europejczykach i ich poziomie dyskusyjnym. O ileż wytworniej, sumienniej, s z l a c h e t n i e j i bardziej po... akademicku staczali swe polemiki J. N. Müller, Braun, ech, co to ukrywać, nawet p. p. Breiter, Słonimski, Wasserzug i t. p. Tu cała geneza i cały przebieg tak obrzydliwe, że po zamknięciu przewodu sądowego obie strony wysłałoby się z ochotą do jakiegoś lekkiego Brześcia. Łakomiec pozazdrościł systemu i najedzonemu i tyle a gadaniny i rugatielstwa sterty i kopy. Dwie przekupki z Kleparza (obaj pracowali w „Czasie") rozstawiły w Warszawie stragany za blisko siebie; jednej się powiodło, bo miała dużo towaru w dobrym modnym gatunku. Więc druga pozazdrościła olbrzymiej klijenteli („dziwek") no i jazda ze skargą do sądu opinji publicznej. Cała z tego książka! A więc: animalizm, skatologja, plotkarz, „pedestjał z masła", żeński ulubieniec „albo tępy albo uparty", wykręty, „tchórzem jeśli nie chce być", „unika konfrontacji", „małoduszny , a wogóle spryciarz, praktyczny geszefciarz, paskarz, paskarzów obrońca. „Chciało się Boy'owi wojny, pytał gdzie jest front spokojny"... Tak prześwietlił augur Pałubiński augura „pana (*sic*) Boy'a", t. j. Mędrca", cierpiącego przewlekle na megalomanję prześladowczą, raz po razu rozczulającego się nad sobą jako że jest cierpiętnik, ofiara, męczennik, Bayard, Don Kiszot, Multatuli w jednej osobie, potem jeszcze Russel i sędzia Lindsey... Irzykowski zarzucił paskarstwo literackie i spryt geszefciarski biednemu prześladowanemu skroś idealiście, który pisze o sobie skromnie a dosłownie:

„że jestem jednym z najbezinteresowniejszych literatów, o czem wie każdy, kto patrzył uczciwem okiem na moje życie i na moją pracę. Nigdy nie napisałem ani litery dla pieniędzy; nigdy nie zrobiłem żadnego kompromisu nietylko z sumieniem pisarza, ale z linją mego zainteresowania i moich ideałów. Odrzucałem bez wahania najzyskowniejsze oferty, o ile mi pod tym względem nie odpowiadały".

Irzykowski wybadał i wygadał *auri sacra fames* (nie zmęczył się przytem) u Boy'a, lekarza biedaków", który pouczał Niedziałkowskiego, aby szedł do baraków i suteren, gdzie są „robotnicy przez małe r". Irzykowski bezceremonjalnie zdjął opończę karbonara i maskę buntownika z pleców Epikura, hedonisty, demagoga i kokieta i czarodzieja „Książniczek Izraelskich". Wreszcie Irzykowski oświadczył, że „pogróżki Boya ma w ...nosie"... a jak Boy się nań wypuści czy wypuczy, to „dostanie klyssa"...

Nie można się teraz dziwić, że nieco odbronzowany prorok „panien Puszczalskich" zareagował na tę książeczkę jeszcze ordynarniej wprost już jak dzikus, jak może nie *pithecantropus* ale jak *pikant-ropos*. Rozgrymaszona, przekarmiona faworkami „Warszawki" prymadonna wpadła w furję nieco dorożkarską. Że ten go miał „w n o s i e" więc ten mu zarzuca „dłubanie w n o s i e". Nadto: niskie pobudki, niegodziwość, nieudolność, perfidję, fałszerstwo, kompromitujący poziom czelność, zawziętość, egzystencyję pasożytniczą, zdziecinniałość. „Jako kiper bez smaku jako pies bez węchu". Dzieło Irzykowskiego ocenia Boy jako „stek bzdurstw, fałszów i insynuacji". „oszczerstw", „potwarzy", *curiosum* „nieinteligencyji", „ramota", „paszkwil". O człowieku Irzykowskim, że to „człowiek", „nie apetyczny". „pocieszna figura", „typowy detektyw z farsy", „obrzydliwy Kleineleutegeruch", „fetor", „zaduch", „galicyjski drobnomieszczański inteligent z końca XIX wieku"... Nadto jeszcze... Tartuffe czyli Świętoszek i dlatego „tak Moliera nie cierpi"...

Zestawiłem pobieżnie elementy, z których powstała ta brzydka książka, książka duchowego kaleki, pożałowania godnego człowieka, któremu wątroba służy do myślenia, a mózg do wydzielania nieczystości.

Takie to „nieczystości" „wydzielili" ze siebie na siebie nie cały rok temu dwaj członkowie sanacyjnej Akademji Nieśmiertelnych.

Pogodzili się ze sobą potem *pro publico bono* (*Salus Reipublicae suprema lex esto!*), dając nam piękny przykład zgody i harmonji dla wyższych celów.

Teraz siedzą grzecznie przy sobie Cyd przy Tartuffie, Pitigrilli przy Pałubińskim, a jako że dostojnicy więc we frakach z orderami i gwiazdami.

I już się nie mają wzajemnie w n o s i e... nasi dwaj Nieśmiertelni.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W żydowskim „Nowym Dzienniku" (Kraków) jakiś żydak zamieścił wiersz patrjotyczny, gdzie pies jest postacią najsroższą, budzącą postrach:

Trudną drogą kazał iść nam Bóg,
Najciernistszą z pośród wszystkich dróg,
Dla zbolałych i wiekowych nóg.

Zastąpiły nam tę drogę psy,
Marszczą pyski. Pokazują kły!
Każdy duży. Każdy mocny. Każdy zły. itd.

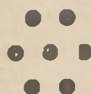
Zdarzyło się podczas wojny. Patrol pyta napotkanego żydka o stan drogi:

— Czy armaty przejdą przez tę wieś?
— Armaty to une przejdą, ale piechota nie.
— Czemu?
— Bo tam jest bardzo zły pies.

*

Polski świat literacki i naukowy zadokumentował, że cokolwiekby się działo z masonerją na świecie, to jednak w Polsce ona triumfuje. Ona stoi na czele ruchu kulturalnego. Żeby to obozowi narodowemu pokazać, kazano dwie nagrody m. Warszawy przyznać dwu „czcigodnym" Braciom, weteranom masonerji w Polsce: Krzywickiemu i Askenazemu. Ponieważ nie było dwu nagród naukowych, więc Askenazego zrobiono literatem, aczkolwiek historyk ten robił też portrety (np. ks. Józefa Poniatowskiego), mógłby więc otrzymać nagrodę malarską.





TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-67 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.